

POLSKA AKADEMIA NAUK
INSTYTUT HISTORII
Biblioteka

T. 854-855

1083

W tej ksiżce jest jęzwe
oprawiony — List^o przy
jawiła, odkrywający wzy
stnie ekumunii kościoła
w czasie insurekcji
pisany z Pr. 1795
list ten pisany przez Li-
nowolskiego później Radę
Stanu — Bentlow: list
lit pol. Tom I. K. 661 —

Opbona Gora
Ordnunglich
MH 1950

S. D. Stronki

L S S T

DO

PRZYIACIELA

Odkrywający wszystkie czynności

KOŁŁATAJA

w czasie Insurrekcyi pisany

ROKU 1795.

*List ten pisany był przez
Linowskiego, później Radę
Stann - Obaw Bentkow
skiego Literaturę Tom I
Karta 661 - w przypi-
sku. -*

Wzywasz mnie Przyjacielu do przedsięwzięcia pracy, do której już sam z siebie skłonny jestem. Kiedy mi los frogi wydarł wszystko, kiedy mnie przymusił przeżyć tyle nieszczęść, i samą nawet Ojczyzny utratę; nie zostaie mi na resztę dni pociechy, tylko ostatnią uczynić wlpółziomkom moim usługę, podając ich widokowi wierny obraz współczesnych mi w Polsce zdarzeń, aby w nim widzieli, i to co cnota z śmiałością złączona ku ratunkowi ich przedsięwzięła, i to co namiętności w tysiężne przybrane postaci świętemu przedsięwzięciu uczynić mogły szkody.

Ten punkt z którego i na wypadki, i na ludzi patrzałem, daie mi prawo mówić o nich z pewnością. Bliżsi zrzódła, z którego płynące strumienia, lub dobroczynnie ożywiały, lub rwały swą powodzią wszystko, widziałem same przyczyny, kiedy gmin skutkami tylko trwożył się, lub cieczył.



T. 855

1860 W. M. M.

Bądź więc pewnym Przyjacielu! że gdy mi czas pozwoli w spokojnym zakątku otoczyć się pamiętnikami spraw publicznych, czytać będziesz dokładne i jasne opisanie kilkunastu lat ostatnich, i w nim znajdziesz koło prawdziwe, pasmo wypadków, i ich stronę rzetelną, tam ile związek rzeczy o mnie samym mówić mi każę, powiem i własne błędy, szczęśliwy, że winy do wyznania nie mam.

Ale ty mnie nagłisz, abym ci wprzód jeszcze powiedział moje zdanie o człowieku, który w dwóch rewolucjach Polski błysnął talentem, i wtłoczył, że tak rzekę w odgłosy publiczne swe Imię.— Uczynię zadowolę twej chęci, i powiem ci, czego mię czyny Xdza Kollątaja nauczyły, o jego charakterze i o jego przymiotach. To tylko czuję, że zawadzać będzie cokolwiek szczeremu o nim mówieniu, iż więziem w obcym ręku cierpi nie za to, że źle służył Oyczyźnie, lecz że iey służył. . . .

Masz zaiste przyczynę Przyjacielu być ciekawym bezstronnego o nim

zdania, bo ani zawistnych pociski, ani strońników-poklaski, nie obeymą tego, co za nim, lub przeciwko niemu powiedzieć można, i przeto sąd bezstronnej publiczności zawieszonym być się zdaje. Ja ci go rozbiore z pozorow, i takiego jakim jest, nie jakim go okrzyknęło uprzedzenie, uyrzysz człowieka we wszystkich względach.

Nayprzód uważ Kollątaja iako człowieka, w którego duszę natura naygwałtowniejsze wlała namiętności, a które z powołania (do którego łatwo zgadnąć iakie go przywiody pobudki) kształcił, w szkole zwodniczey hypokryzyi, w szkole świętobliwości bez obyczajow, w szkole panowania nad ludźmi przez opinią, w szkole przewrotności mającey za cel swych igrzyšk ciemności i prostość rodzaju ludzkiego, słowem był Xiędzem długo w szkole Rzymkiej ćwiczonym. Nie przytaczam tego na to, aby ztąd zrobić sobie uprzedzenie przeciw niemu, lecz aby wcześniej naznaczyć przyczynę tego, czym go niżej iego kroki iasnie okażą.

Tey natury, i tego wychowania człowiek w nierządnej Polsce znalazł obszerne pole i gotowe sposoby kierowania się, stosownie do skłonności swoich.—

Jakoż Kołłątay w krótkce po powrocie z Rzymu nadskakując Poniatowskiemu Prymasowi, rządzącemu w ten czas Polską arbitralnie, otrzymał naprzód znacznie chleba duchownego, w dobrach wydartych Zakonom, lub co iedno iest powiedzieć: w dobrach wydartych funduszowi publicznemu.— Otrzymał potym tąż samą drogą Rektorstwo Akademii Krakowskiej, i to był pierwszy stopień do iego wzrostu.

Sławny Sejm 1788. pod Laską pocziwego, lecz niedołącznego Stanisława Małachowskiego, wkrzesiwszy w Polszcze nowego ducha, stworzył pole talentom.— Pierwszy wolny od obcey przemocy, zwrócił swobodnie opinią publiczną na widoki obszerne ku wkrzeszeniu, ugruntowaniu, i uświetnieniu losu zahukaney Polski. Ten ruch nagły roz-

maitych mniemań pochodzący z nowych, niepewnych znieśionych ieszcze prawideł, z widokow zdradliwych, lub z dawnych przesądow z cnotą i rozumem walczących, wprawił umysły wszystkie w powszechną czynność, i zrobił w nich prawdziwą, lubo długo zmieszaną rewolucyą. Kołłątay w nich pismem pod tytułem: *Listy do Stanisława Małachowskiego* zwrócił na siebie publiczności bacność. Wkrótce i łatwo wciśnął się w ufność tego, do którego pisać zaczął *anonimè*, i udając zręcznie roboty swoje za iego, stał się mu potrzebnym, i podbił go sobie aż do użycia więtości iego na swoje osobiste widoki.— Y tak razem służąc Małachowskiemu, nadskakując Królowi, Ignacemu Potockiemu, znacznym w Seymie Osobom, podchlebiając i doradziąc Dekiertowi, biorąc wczesnie pomiędzy Obywatelami Mieyskimi, iako ludźmi nowszemi, w interesach publicznych ton przyjaciela Ludu, Kołłątay zaczął znaczyć i słynać. Ten

wszystkie zręcznie ruszając sprężyny, z których ufnosć Małachowskiego była naydzielniejszą, otrzymał Podkanclerstwo, mdlał i płakał kiedy Król oddanie mu pieczęci spaźniał, i zaraz z poufałemi sobie o uzyskaniu Biskupstwa iakiego, w pomoc iak mówił Urzędowi Ministra naradzał się, nie kryjąc iuż wtedy równego do wielkich dochodów, iako i do wysokich stopniow przywiązania.—

Polacy długo zhańbieni i uciemieżeni w tym pierwszym wolności uczuciu zdawali się szukać skwapliwie pomiędzy sobą wielkiego człowieka. Każde błysnienie cnoty, lub talentow uderzało zatym tak w oczy publiczność, że w iey umyśle łatwo dla różnych osob rodziły się przyjazne uprzedzenia. Nie ieden przeto wkrótkim czasie przeciągu za iedną nadzieję Narodu był uważany.—Naywiększym tego dowodem iest haniebny Szczęsny Potocki, którego Imie na początku 1788. nayuczciwszych ludzi zapalało, i któremu Polska zdawała się wszystkie przymioty wiel-

kiego przyznawać Obywatela. Czas go pokazał złym i głupim, czas tak wszystko do swoiey prawdziwey zwraca wartości.—

Nie dziw więc że i Kossłatay znalazł wkrótce poklaski i stronników; talenta i zręczności, iak rzekłem umyślu, nie dały czasu publiczności zwrócić oka na iego moralność; ludzie tylko, którzy nawałowi opinii porywać się nie dają, umieli go znać i sądzić.

Niechcę cię więc przyjacielu zatrzymać długo na tey Epoce życia politycznego Kossłataja, zbyt ona trwała i zbyt wiele ieszcze dla niego było zawał, aby ta dusza miotana gwałtownemi pasjami mogła się całkowicie rozwinąć.

Z talentami iego ważyły się talenta tylu ludzi światłych, chęciom buiającym zawadzała powaga Zgromadzenia Prawodawczego, widoki też osobiste nasyciły się iuż po części otrzymanym stopniem i zyskaną nadspodziewanie prędkiey ufnoscią. Mało mi więc tamten czas dostarcza

dowodów pewnych ku prawdziwemu Kollątaja poznaniu. Lecz dosyć jest tego, co następuje, abyś przekonał się, kto był ten człowiek mający Powstanie Polski do szczęśliwego doprowadzić kresu.

Kiedy nikczemny duszą, zniewieszciała nalogami, przewrotny z słabości i głuchy na wszystkie dusz pięknych powaby Stanisław August, zdradziwszy wszystkie Narodu nadzieie, nieograniczoną jego zawiodłszy ufność, wydzierając się (że tak rzekę) z ferc swych dobrych Dzieci ulubione łono odwiecznych ich nieprzyjaciół, kiedy mówię złączył się z spiskiem Targowickim, i haniebnym do niego w brew naysolenniejszey przysiędze swoiey sprzeczny podpisał Akces, w tedy, iak ci wiadomo przyiacielu, Marszałkowie Seymowi i ci wszyscy co na czele interesow byli, wzięli smutną rozciechania się za granicę rezolucyą. — Wstęret czuję o tym dniu mówić, bo w nim cnotliwi ludzie stracili głowę, a źli dopełnili miarę podłości i nikczemności swoiey.

Był to Przyiacielu iedyny czas wydobyć się na zawsze z pod iarzma dla Polski, który uchybiony przez zbrodnie iednych, a błędy drugich, nie zostawił napotym wyboru, tylko rozpacz albo cierpienie. —

Cóż rozumiesz zrobił wtedy Autor listow do Małachowskiego, przyiaciel ludu, dusza pełna energij Obytelskiey, geniusz do rewolucyi stworzony? wyiechał z drugimi. Publiczność wyieżdżającego położyła w równey z naysolenniejszymi cenie; ale publiczność nie wiedziała, i nie wie może dotąd dla czego wyiechał, ia ci to powiem, iako świadek oczewisty. Po owey ceremonialney z Ministrami konferencyi, na którey Król oświadczył im swoje do Targowicy przystąpienie, Kollątay nazajutrz poszedł do niego osobno i w przytomności (ieśli się nie mylę) Ostrowskiego na ten czas Podkarbiego zebrał z płaczem u Króla żeby przystępując do Targowicy mógł być pewnym utrzymania się na urzędzie swoim. Król który go oso-

biście nie lubił, lubo wielu innym naypodchlebnieysze czynił nadzieie, i obietnice dla zatrzymania ich przy sobie, sam podobno w tych nadzieiach bezpiecznie przez Bułhakowa, Chreptowicza, i Kobiety uspiiony, powiedział mu, iż za to teraz ręczyć nie może, iż mu życzy na iaki czas oddalić się, i że on bierze na siebie powoli robić iego interesu. Kołłatay, który przez trzecie osoby już od czasu deklaracyi wojny starał się mieć z Bułhakowem porozumienia, zostawia na ręce iedney z nich to jest JP. Strasera swóy Akces do Targowicy, a drugi podobno na ręce Chreptowicza, i w ich staranności położywszy nadzieię, odieżdża. Te zabiegi tyle tylko zrobiły skutku, że iak wszystkim wiadomo Urząd Podkanclerstwa długo nie był oddany nikomu, lubo inne wszystkie wakujące po Emigrantach rozdane wkrótce były. Za zmianą dopiero Bułhakowa upadła zupełnie nadzieia skutku, tey w osobistych widokach na wszystkie wypadki przezorności Akcesu

nie przyięty, Urząd komu inszemu oddany, i Kołłatay wzgarda Targowicy i Moskwy pomimo niego, na cnotliwego przeznaczony Emigranta.

Wyznaię przyiacielu, że byłbym sam nie wierzył tey nicozemney Kołłataya podłości, gdybym z ust iego nie słyszał tych słow do Ignacego Potockiego, kiedy przy rozieżdżaniu się z Warszawy znaleźliśmy się razem. *Łatwo to Panom expatryować się, bo widzę sobie radę dadzą, ale ja chudy pacholek dogrzebawszy się urzędu, nie mogę tak wypuszczać z rąk całego moiego losu.* — a do mnie, do którego już nie mógł tey pokorney użyć pobudki: *„Lepiej będzie dla was wszystkich, kiedy ja wniyde w Targowicę, bo przynajmniej będę miał sposobność bronić was od prześladowania.* — Dla mnie wtedy przyiacielu nie było ani nadziei szczęścia, ani boiaźni prześladowania, bo czuję hańby obmierznienie, zdrady tryumf dzikich nieprzyjaciół, i widok Oyczyzny zgubionej, zupełnie całą moją zaymo-

wały duszę. Oszczedłem od niego głuchy, i potym zażłanowić się mi przyszło nad tym, co slyszalem.

Tak więc Przyiacielu, żal ludu i wielbienie dobrej ale oszukanej publiczności towarzyszyły tey mnie maney aż w obce kraie ofierze, zostawiając w umyśle łatwowiernych Polakow nasienie tey ufności, z której w rewolucyi 1794. miały dla fałszywej cnoty zakwitnąć owoce.

Kołątaj w Dreźnie osiadłszy, długo się bawił nadzieją być zawołanym do urzędu swojego, a mając kroki w tym celu zrobione za niewiadome nikomu, niezanieczywał w spokojnym życiu, przytomnym tam współziomkom z najlepszej pokazywać się stro ny. Z tych liczby był Kościuszko, przed którym, iako przed człowiekiem, którego iuż w tedy sława cnotliwego i skromnego Rycerza brzmiała po całej Polsce, umiał szczerze i w szynku wszystko co trzeba było w sobie ukryć, i wszystko co trzeba było pokazać.—

A gdy z czasem widoki Moskwy pokazały się dokładniej, gdy w Grodnie iuż bez ogrodki los Polski zbrodniarze podpisali, gdy wybor iey deklarowanych zausznikow na wszystkie urzędy odiał wszelką nadzieję tajemnemu intrygantowi utrzymania się przy swoim; gdy mu nakoniec nie tylko Podkanclerstwo, ale i dobra owe takim samym odebrane prawem, i jakim przez niego wydarte były, wtedy dopiero odezwała się w umyśle Kołątaja gorliwość, i chęć szukania iakieykolwiek bądź odmiany stanu Rzeczypospolitey.— Tak się dorozumiewać należy po znajomości tego charakteru i posredniczych krokach iego.

Nim cię Przyiacielu sprowadzę na scenę, na której całego zobaczysz Kołątaja, trzeba ci powiedzieć wkrótkości początek i w drożenie się insurrekcyi 24. Marca 1794.— Wszystkie wielkie poruszenia Narodow są naysilniejszą ludzi próbą: w nich bowiem bytność talentu, rzetelność charakteru, moc zwycięzka prawideł

rozumu i prawdy, znajdują przefrzeń oswobodzoną od wielu zawad, i wolną od ciasnych obrębów formalności i zwyczaju, mogą więc w całej okazać się sile.— Ale w nich także niknie wszelka drobność, światło pozorne, próżność potocznemi nadętą poklaskami, ludzkość porwana powodzą, lub miotana samym natęgiem naśladowania, słowem w nich wielki człowiek znajduje porę, mały upokorzenia, intrygant momentalną pomysłność, człowiek prawy niesfaki nadgrozdzone wcześniej czy później publicznym szacunkiem. Zobaczysz czym był Kollątay w powstaniu Polski, i uznasz, że złorzeczyć losom potrzeba, iż pod imieniem czei godnym duch jego całego ruchu i obrotu od początku aż do końca wielkiego przedsięwzięcia był prawie jedynym sprawcą.—

Ktokolwiek mniema że tę rewolucyę zrobił ten, lub ci, myli się niezmiernie, wszystko zważywszy i wiedząc wszystko, powiedzieć można, iż rewolucya zrobiła się samą naturalną

ralną rzeczy ludzkich koleją. Niecierpliwość haniebnego i ciężkiego iarżma, świeża pamięć zajaśniałego na moment stanu Polskiego w czasie Seymu Konstytucyi 1791. panowanie ludzi najobrzydliwszych przez Moskwę narzuconych Narodowi, igrzysko naidokliwsze obcych naiezdników wyrządzone na nas w wszelkich sposobach, nowe Polski rozszarpanie, przykład nie dobrze może zważony i w zapale przystosowany do naszych okoliczności Narodu dającego tak szczęśliwy odpor tylu spiknionym na jego całość gwałcicielom dały umysłom tę gwałtowną skłonność do ostatniej rozpaczyny zapędów. Ta więc czułość powszechna zrobiła, że w iednym prawie momencie w różnych stronach, iako to w Warszawie, Wilnie, Krakowie, w wielu miejscach po Prowincyach, w wielu Korpusach wojska, za granicą, w Wiedniu, w Dreźnie, i gdzie tylko byli Polacy, poczęła się myśl ogólna przedsięwzięcia Rewolucyi. Żądała iey cała Polska widocznie Szlachta, Mieszczenie,

Włóścianie, ludzie służący, wszystko oddychało ponurą nienawiścią i zemstą. Ci którzy w czystym zapale ratować Ojczyznę pragneli, ci, którzy osobiste krzywdy i straty ponieśli, ci, którzy potym z Rewolucyi nie kontenci byli, ci, którzy iey nawet zle służyli, ci, którzy w początkach Targowicy byli uczestnikami, słowem duch publiczny we wszystkich klasach i gatunkach ludzi odzywał się z niecierpliwością. Wrząło więc w całej Polsce bez żadnego iednak porozumienia się.— Siedziałem w Wiedniu, gdzie trzy listy anonimne odebrałem, z ostrzeżeniem, abym do Polski wracał. Z najwyższą na to skwapliwością przyjechałem zaraz do Krakowa, byłem potajemnie w Warszawie, wszędzie tak jak rzekłem dyspozycyę umysłów widziałem, ale żadnego ieszcze związku, żadney możności czynienia nie znalazłszy, odiechałem do Gallicyi, choć lepszego poczekać bezpiecznie wyjaśnienia się tego pierwszego nadziei promyka. To było

w Miesiącu Lipcu 1793. Zaczęto potym z Warszawy porozumiewać się z Dreznem czyli wyraźniej mówiąc z Potockim i Kołłątajem, zaczęli gorliwi uwijać się po kraiu i rzucać nasiona tey myśli, coraz gęściej pomiędzy wojskiem, i pomiędzy Obywatelami.

Nie jest to miejsce wyliczać ani szczegółów, ani osob przez które ta robota przechodziła, wiesz że w takich okolicznościach wielka liczba rusza się, a mała część tylko prawdziwie czyni, to tylko zostaje powiedzieć, że w tey szerszącej się umysłow dyspozycyi, to iedynie pod ten czas było pewnym, iż ufność publiczna powszechnie Kościuszkę wskazywała za Wodza przedsięwzięcia tego. Miałem w Gallicyi doniesienia o wszystkim co się działo, z nich widząc, że sam Kościuszko był sprowadzony w okolice Krakowa i że z niektórymi widział się osobami, wróciłem się z myślą już zostania w tym mieście, iako nayprzyzwoitszym do zaczęcia tego co się stało.— Tam

pierwszych dni Lutego Roku 1794. stanolem, minolem się z Kościuszką, ale już zostałem w umysłach wiadomych o tey robocie przekonanie, że nikt tylko osoby w Dreźnie będące przedsięwzięcie to prowadzić mogą. Publiczność przyięła machinalnie tych dwóch ludzi za Przewodców, bo ich siedzenie w Dreźnie dało miejsce mniemaniu, iż oni użyli tego czasu na przygotowanie pomocy zewnętrznych, bo z niemi razem siedział Kościuszko, punkt wszelkich ufności, i nadziei, bo nakoniec Kollatay chwytął zaraz zrzęcznie osoby do Dreznna wysłane, i swoje pchał w robotę stworzenia. Co do mnie Przyjacielu! paliło się gwałtownie czucie moje zatym przedsięwzięciem, lecz rozważanie wszystkich stron iego nie pokazywało mi nic więcej, tylko czci godną śmiałość wspartą iedynie na rozpaczy i zapale.— Już się iednak iemu poświęciłem za samym tylko czuciem idąc, kiedy przybycie Generała Zajączka przyniosło mi powody przy-

wiązania się do niego nawet rozumem. Przejeżdżał on z Dreznna przez Podgórze dla widzenia się ze mną, i dał mi imieniem wspomnionych osob zapewnienia iak najmocniejsze najprzód woyny Tureckiey i Szwedzkiey, zupełney neutralności Austriackiey, 18. millionow pieniędzy Francuzkich już w drodze iak mówił będących, wtedy miałem lepszą o iego rozsądku i rzetelności opinią i uwierzyłem wszystkiemu. Tym czasem Moskiewskie arbitralności podwiałały się; brano, więziono Obywatelow, wydano nagle rozkazy do rozpuszczenia woyska Rzeczypospolitey i do zabierania wypuszczonego żołnierza, zakrawano na zupełne wszystkich sił i sposobow Narodowych zniszczenie. Widoczną już było rzecz, iż duch rewolucyiny zbyt zaiął umysły, aby można długo utrzymać cząstkowe onego wybuchania, iż bez wodza, bez iednołtynności musi się stać śmrotną ofiarą, iż gdy w tym momencie uda się Moskwie rozpostrzec swoją ostrożność, na zawsze

iuż iarżmo na karkach naszych zoftanie, i tak wczęſnie porwanie ſię Ma-
dalińskiego, o włos nie było przy-
czyną przytłumienia rewolucyi w
ſłomych iej początkach.

W tym rzeczy ſtanie przez wyſłane-
go do Drezna Kuryera uznałem potrze-
bę przełożyć Kościuszce i Radzie ie-
go naſtępną prawdę.—I ſi i eżeli Rewo-
lucyą dla ratowania Polſki decydowa-
ni iak ſłyſzałem ieſcieście przedsię-
wziąć, oſtrzegam, iż momentu nie
masz do ſtracenia, bo wojsko zwi-
jają, bo Arsenał zabiorą, bo potym
nie będzie ludzkiego ſposobu w nay-
pomyślniejszey chwili uzbroid ręce
Polaków, i eżeli na początek nie bę-
dzie wojska regularnego i armat.—

Kościuszko przyiechał, wiesz iak
wszytko do niego przylgneło ile
pocziwego, wiesz iaką do wszytkie-
go znalazł w Krakowskim iatwość,
tak więc powſtanie ſię zaczęło.—

Nie masz Przyiacielu! może w
dzieiach ſwiata piękniejszych hazar-
downego przedsięwzięcia początkow,
iak pierwsze naszego powſtania chwi-
le: Batalia Racławka wygrana, Kra-

kow, Warszawa, Wilno oswobodzo-
ne, zapal powszechny, i wszytkim
pamięć na niebezpieczeństwo odehy-
mujący, ufność w Wodzu nie ograni-
czona, małemi ſposobami wielkich
rzeczy dokazanie, trwoga i odurze-
nie nieprzyiacioł rosnące, co mo-
ment kupy ludzi zbroynnych groma-
dzone pod ręką przewodnika z nay-
lepszą chęcią, ſposoby, i możności,
ten ieſt rzetelny pierwszych dni
obraz. Chceszli wiedzieć Przyia-
cielu! iakiey go przyczynie winni-
śmy byli? iatwo ci pokażę. Oto
początki insurrekcyi prowadziła ſa-
ma cnota, otwartość czyſta, miłość
Oyczyzny haſto, niekaził ich żaden
intrygi widok niczym oſobiſtym z
żadney ſtrony i w żadnym ſposobie
nie groziły publiczności, niczym nie
wzbudzały ani zawiſci, ani boiaźni,
przykłady wyrzeczenia ſię ſiebie ſa-
mego dla Oyczyzny, zapaly dobrych,
złych tłumily i odurzały, godziły
wszytkie duchy i partye, bo iednym
tylko wielkim i powszechnym celem
wszytkich przekonywały, zwoływały

że tak powiem głosem prawdy na łono cnoty, honoru, i sławy obłąkane i nadpsute umysły. Wyznam ci Przyjacielu! że początki powstania Polki są dla mnie powodem wiecznego i niezmiennego przekonania, iż najsłabszy sposób prowadzenia ludzi, jest najwyższy stopień cnoty prowadzącego lub prowadzących, i że czego wszystkie kuglarstwa cnoty, wszystkie machiawelizmu przebiegi nie dokażą, tego czystość intencji, przykład z siebie, i prostoty dokazać może rozsądek. Początki powstania Polki pogodziły mnie z współziomkami moimi, przekonałem się bowiem, że temu Narodowi w innych czasach Kościuszki tylko brakowało. Niezłęczęście na ten raz, że Kościuszko nie śmiał być samym, lub że okoliczności ufność jego nie do podobnych iemu pociągały.

Nie trwał więc Przyjacielu długo ten widok uczciwe serca prawdziwą rokoszą napełniający, zaczęła się zmiana ducha publicznego, przewrotność i pałsya zaraziły wpływ czy-
fley

fley cnoty, obudziły pałsye wielorakie, zaćmiły cel święty, pomieszały do niego proste drogi.—Przybyli Kołłątaj i Potocki, duch pierwszego odmienił wszystkiego postać, krócey jeszcze trwał dla mnie — Zaraz gdy Kościuszko stanął na ziemi Polskiej, i gdy Akt Krakowski z Drezna przywieziony był mi komunikowany, miałem jakieś smutne czytając go przeczucie.— W tym Akcie aż nadto mocno co do wyrazów, ale nie dosyć mocno co do rzeczy pisanych, uderzył mnie ten wyraz nikczemną trącający osobistością, iż między wielu innymi przeciw nieprzyjaciółom zewnętrznym żalami Polaków, wspomniono wydarzenie Urzędów i majątkow cnotliwym Obywatelom. Wiedzieć zaś potrzeba, że Targowica czyli Moskale, iednemu tylko Kołłątajowi Urzędi dobra owe, o których wyżej mówiłem, odebrali, bo inni urzędy swoje w ręce Króla zaraz po Akcesie dobrowolnie złożyli, a dóbr w ten czas właśnie nikomu nie wzięto.— Druga

ieszcze nad tym Aktem zastanowiła mnie uwaga, w opiniach iego widziałem poplątane prawidła; obok władzy Dyktatorskiej był przygotowany rząd prawdziwie arystokratyczny przeznaczony w ręce tych, ktorzy sami Akt pisali; Rząd, który nie mógł dogadzać duchowi rewolucyjnemu, i który osłabiał razem, a nawet niszczył Dyktatorstwo, iedynie w Polsce w czasie tak wielkiego przedsięwzięcia dogodne. Słowem: czytanie tego Aktu dało mi pierwsze podeyrzenie: *1mo.* Ze osobistość w przedsięwzięcia nasze wciłkać się będzie. *2do.* Ze prawidła iego nie są z należytą wyluszczone precyzją. Gwałtowność zatrudnień początkowych, a barziej ieszcze pewna powolność dla Autorow tego Aktu, których w dobrej wierze miałem wtedy za sprawcow istotniejszych, i nayistotniejszych dla Ojczyzny i przedsięwzięcia naszego posług, utłumiły zbyt łatwo we mnie tę pierwszą niespokojność.

Powszechnym wszystkim, i moim ieszcze w tedy mniemaniem było, że Kościuszko, Kosiłłataj, i Potocki, były trzy osoby zupełnie iednym thnące duchem, dla tego w ciągu rewolucyi każdy krok osobisty czynnego Kosiłłataja, miał postać pochodzić z woli pierwszego, a z wspólney rady z drugim, sam Kościuszko dał mi to poznać przed ich ieszcze do Krakowa przybyciem; bo lubo wszystko kwoli cnotliwych iego szło zamysłów, przecież ta piękney duszy delikatność, to skromne o własnych przymiotach i o swej do spraw publicznych zdadności rozumienie trzymały sumniennosc iego w niespokojności, i czyniły go niecierpliwym przybycia tych, w których cnotcie i świetle dzielnieyszą spodziewał się znaleźć pomoc.

W tym miejscu wypada mi położyć rzetelną różnię przyczynę między Potockim i Kosiłłatajem, iakiey mnie tak bliska znajomość obydwóch nauczyła.—

Potocki z wielu talentami i sercem pocziwie do Ojczyzny przywiązanym, nie był człowiek do rewolucyi, a tym mniej do prowadzenia oney. Nie powinna mu nigdy wdzięczna zapomnieć Ojczyzna, że on pierwszy w czasie Seymu Konstytucyjnego dał wzór duchowi publicznemu i prawodawstwu szukania prawideł zdrowych w Rządzie rozkładu wiecznego, i gruntowney poprawy zbutwiałych starego gmachu fundamentow., on jest prawdziwą stroną, a prawdziwy moment iego zasługi i sławy z tamtey sceny do Rewolucyi przeniesiony, już nie był na swoim miejscu. Trwożliwy w czynach, nie pewny w swoich prawidłach, leniwy w szczegułach, nazbyt spuszcający się na los w ogule, często uparty, nie umiejący drobnych nałogow poświęcić swym obowiązkom, choć im miałek, wolność i życie poświęcał, bez żadnych widokow osobistych, przecież na karb imienia które nosił, za dumnego w mniemaniu publicznym uchodzący,

mylący się często na wyborze przyjaciół, czyli pomocników swoich i za ich nieczułość lub błędy cierpiący, długo igrzysko ufności swojej w Kollątaju, dość nieszczęśliwy, że przez iego stronników potępiany, a przez nieprzyjaciół iego na iedney z nim kładziony szali, potym zbyt zotrwożony widokami tego, któremu przez nieczynność swoją dał się rozpostrzec, wszędy odurzony i pomieszany wypadkami nie poczuł ciężaru, który na niego mniemanie publiczne wtoczyło, aż kiedy pod nim kilkakrotnie znużony i zmordowany upadł; Potocki użyteczny i szanowny Obywatel w oczach spokojnych Rzeczypospolitey, zniknął zupełnie w czasie iey burzy.— Miałący trzymać swą moralnością wagę w pasjach Kollątaja, nie mógł tym sposobem tylko spełznąć obok przewrotnego i podstępного wspólnika.— Ten rys przekonać cię może, że w każdym czynie, którego sprawcami Potocki i Kollątaj publiczności być zdawali się, dziewięć

części było zawsze drugiego, a die-
siąta pierwszego. W takiej podług
mnie proporcji obydwu czynnemi
byli — Lecz oprócz tego czynił nay-
częściej Kołłątay sam przez się, i
bez wiedzy Kościuszki, i bez zno-
szenia się z Potockim, a czynił tak
potajemnie, iż wiele wypadków dzi-
wiło nas pierwey, niż ich źródło
poznać było, zobaczysz co następuje.

Za przybyciem do Krakowa, Koł-
łątay zaczął od naganienia wszystkie-
go, co tylko gotowym został bez
swego uczestnictwa, i tak Kommissya
Krakowska tak dobrze złożona, że w
żadnym Województwie czytszego
doboru osob nie było, a śmiało po-
wiem, że oprócz dwóch osob; czyts-
szego nawet w Polsce zrobić nie
można, Kommissya z którey pracy i
gorliwości z zapalem żądający i sam
niespracowany Naczelnik był kon-
tent, wkrótce kiedy odebrała jego
rozkaz przez Kołłątaja uzyskany,
aby tegoż Kołłątaja w nieprzytomno-
ści Naczelnika dopełniać zalecenia,
zrażać się a przynajmniej z niesma-

kiem pełnić swoje obowiązki zaczęła.
Kołłątay zaś innego w tym nie miał
celu, tylko panować tym czasem
Kommissyi, pokiby się w obszerniey-
szej nie poznał swerze. — Wienia-
wki, który z Potockim przyjechał
z Drezna na rokommendacyą Zaiącz-
ka, Kommendantem Miasta Krakowa
zrobiony, przyczyniał się do pano-
wania iego cywilnie i militarnie. W
tym szczupłym w ten czas Rewolu-
cyi naszej obrębie, Kołłątay nie lu-
bił Kommissyi Krakowskiej, bo nie
była iego dziełem, a znienawidził
ją sobie, gdy mu ieszcze sprawiedli-
wą skrupulatnością trudniła wyda-
nie 20,000. złotych żądanych na wia-
dome iemu samemu potrzeby.

Zwycięzca Racławski zaczął się z
obozem od Krakowa oddalać, szczę-
śliwe dnie 17. i 18. Kwietnia oswo-
bodziły już od nieprzyjaciół stolicę.
Litwa także pod przewodnictwem
walecznego Jasińskiego zrobiła pię-
kne początki, słowem cała Polska
brała postać poczciwey Insurrekcyi.
Kołłątay oczekiwał niecierpliwie

momentu wydobycia się z ciasnych obębów na plac czynienia obszerniejszy. Przyjechał więc do obozu wintencyi, aby Naczelnika do uformowania już Rady Narodowej podług Aktu Krakowkiego nakłonić, a za każdym od Rady zastępczey raportem, nie zaniedbywał przyganiać iey postępkom, powtarzał ustawicznie, iż potrzeba prędkiego ustanowienia Rady (w której sam był pewny zasiadać) aby jednostaynym Rządu na całą Polskę utrzymywaniem, podług prawideł fundamentalnych pierwszego Aktu, dawała ruch zgodny wszystkiemu, i że potrzeba dobrać ludzi do tey Rady z naywiększą energią, aby Rząd Rewolucyiny utrzymać potrafili. Przybrawszy postać naywiększey skromności, pamiętam iak mawiał do mnie; *Ja tylko twoim chcę być Kopyistą, dajże mi co zrobić, niech ci w czym pomogę, i w rzeczy samey pomagał czynić niezmiernym zatrudnieniom, któremi ze wszystkich stron przywalony byłem.*—

Pomi-

Pomimo tey przezornej skromności uderzała mię nie raz w oczy dumą tego człowieka, ieszcze w tedy nie ręcznie ukrywana. Między innymi okazjami gniewał się raz w przytomności wielu Officerow, że Naczelnik nie daie mu kilku do iego posługi Ordynansow. Ta drobność byłaby tylko śmieszna, ale maluie grunt iego połączona z wielu innymi rykami. Pomimo także maxym prawdziwie rządowych i rewolucyinych, z któremi w obozie codziennie słyszeć się dawał, potajemnie nastraił machinę, którą miał wszystko gwoli swoim pasyom poruszać i tak wysłał pocichu Emisaryuszow do Warszawy, którzy poruszeniem ludu nasiona nierządu gotowali, i szerzyli tego ducha, w iakim on czynić zaprzybyciem swoim do Stolicy przedsięwziął. Jego było dziełem pierwsze ludu poruszenie, w którym wiadomych czterech zbrodniarzy powieszono, użyty był Mirosławski i drugi którego imienia nie pomnę. Ci z obozu wyprawieni domysliwszy się

E

użyć imienia samego Kościuszki, tę pierwszą w Warszawie zrobili scenę. Kiedy z tym doniesieniem przybył Kuryer, wyznam ci Przyjacielu szczerze, że wziętem ten przypadek za zemstę publiczną, bom w dobrej wierze rozumiał, iż jest skutkiem tegości ducha rewolucyjnego zajmującego powszechnie wszystkich umysły, bo dzielić proste czucie ludu jest w naturze duszy prostej i uczciwej, lecz jedno słowo Kołłątaja otworzyło mi oczy.— W ten moment kiedy wszyscy w dobrej wierze tak iak iia opisanie tego dnia z niejaką radością słuchaliśmy, Kołłątaj rzekł do mnie pocichu: — *Ja to do tego zagrzałem.* Wtedy wszystkie obudziły się we mnie uwagi, badałem na stronie Kuryera o wszystkie dnia tego szczeguły, przekonałem się, że ten krok nie był skutkiem iak rozumiałem wielkiego ludu uczucia, lecz poduszczenia, w którym nadużyto imienia Naczelnika, że lubo w dniu tym powaga Rządowa i Sądowa iakolwiek ieszcze zachowana była,

przecież jest dany przykład i otworzone pole do poruszeń ludu w okazyach, w których Rząd tylko czynić powinien, że czego raz użyto w dobrym celu, tego sto razy intryganci na swe widoki użyć mogą, że nakoniec tym sposobem lud chociaż naleywszy łudząc, spodziewać się trzeba czeptych wewnętrznych Rewolucyi, które zgubić mogą Rewolucyą przeciwko zewnętrznym nieprzyjaciółom, słowem byłem przejęty głęboko całym obrazem przyszłych skutków tego kroku Kołłątaja. Siedliśmy w tym momencie z Naczelnikiem na konie, dla rozpoznania obozu nieprzyjacielskiego, widząc mnie zanurzonego w myślach, pytał się: *Czym tak zaięty jestem?* Powiedziałem mu: Naczelniku! koniecznie potrzeba ażebyśmy się rozmówili iasnie i otwarcie, iakie przyjmujemy prawidła i zasady w dalszym postępowaniu rewolucyi naszej, inaczej każdy będzie swoją głową robił, i z tey niesworności wybuchną naysgorsze skutki. W dalszey z nim roz-

nowie, którey nie śmiałem mu moich wynurzyć obaw, widziałem wielką jego w Kollątaju ufność, ale widziałem oraz że wiadomość Warszawska nie była mu do smaku.—

Za przybyciem Potockiego do obozu, który z podróży do Lwowa wrócił, wrzuciłem znowu z niespokojnością w przytomności Naczelnika, Potockiego i Kollątaja ogólne zapytanie, iakie sobie prawidła przepisuemy w dalszey Rewolucyi naszej?— Niechęć ci Przyjacielu powtarzać wszystkiego, co w tey okazji mówiłem, w ciągu tego pisma znajdziesz też same prawdy, które wtedy o rzeczach naszych, o celu rewolucyi naszej, o duchu oney, o sposobach i śródkach z otwartością przełożyłem, przypomniawszy sobie z okazji wspomnionego przypadku teorią wszystkich Rewolucyi, i stosunku oney do lokalnych tak moralnych, iako i fizycznych Polski okoliczności, ale rozwiązania żadnego w tey naszej rozmowie nie znalazłem. Kościuszko w dobrej wierze

nie odpowiedział tylko tym słowem: *Trzeba się bić, i jeszcze bić, i po bić*, i to mi dowodzi razem profty i czyfity jego rozsądek, z którym cel rewolucyi naszej widział, oraz ufność, z iaką patrzył na uboczne temu celowi i nieprzezyrzane wypadki. Potocki nie pewny, iak już rzekłem w swoich prawidłach, wahał się w tych, które miały być zasadami rewolucyi naszej. Pamiętam, że raz slyszalem w Krakowie z ust jego zdanie utrzymujące wszystkie popularne poruszenia, a później widziałem go przerażonego do gruntu opisaniem scen kraioowych we Francyi, które nam przybyły prosto z Paryża do Obozu. Błeszyński w potocznych czynił rozmowach, Kollątay wszystkiemu potakuiąc ukrywał pod płaszcz skromności widoki swoim pałsyom dogodne, niechcąc wyiawić tajemnych sobie samemu zostawionych sprężyn, unikał wnieść w rozpoznanie systematyczne dzieła przedsięwziętego, chciał mieć machinę przed współczynnikami zaflonioną,

aby sam pewnie Panem był iey spreżyn, miał łatwo nad nimi wyższość, bo z nikim w dobrej wierze nie czyniąc, posiadał ich dobrej wiary zaufanie; ja względem niego ślepy nie byłem, ale w początkach roztropność nakazała godzić gorliwość z ostrożnością, bo widziałem, że uprzedzenie odmienić nie w każdym można momencie.

Przyszeli czas nareszcie, że Potocki i Kollątay wyjeżdżali już do Warszawy, pierwszy tylko co przybył do Obozu, drugi po kilkunastu dniowym siedzeniu z nami, szło o nominacyą i organizacyą Rady Narodowej. Kollątay komunikował mi projekt iey z opisaniem wydziałów i szczególnych każdego z nich obowiązków. Projekt ten stosowny do ducha Aktu Krakowskiego był jasny, prosty i dogodny, jakim go w moim przekonaniu znałem, czekałem tylko momentu, kiedy go Kościuszko wraz z nominacyą osob podpisze, stojąc w jednym Namioocie z Naczelnikiem i Kollątajem, wszystkie mowy i na-

radzania się w moiej były przytomności, przecież Kollątay złapał moment nakoniec Naczelnika do dania mu blankietu z swoim podpisem, zamiast podpisania organizacyi i nominacyi wspomnioney Rady, które zapieczętowawszy pokazał mi na samym wsiadaniu iako skład całego i ostatecznego już w tey mierze Naczelnika rozrządzenia. W tym był grunt widokow Kollątaja i ten mu się udał. Spytasz mnie się pewnie: jakim się to stać mogło sposobem? barzo prostym Przyjacielu. W tym i podobnych temu zdarzeniach, trwała przyczyną będzie ufność Naczelnika w Kollątaju i Potockim, z którymi on czynił wszystko, iakby z drugim samym sobą, dość więc było, że Kollątay znalazł moment przełożyć mu, iż w obozie trudno jest determinować osoby mające składać radę bez pomiarkowania rzeczy na mieyscu w Warszawie, i rozpatrzenia się w ludziach przytomnych na ten czas w kraju, aby Naczelnika przywieść do wspomnioney po-

wolności, Kościuszko łatwo też z swą cnotą i ufnością mógł być skłonny powierzyć Kossątajowi i Potockiemu nominacją i organizacją Rządu cywilnego, bo nie ufał swej własnej ludzi Polskich znajomości, bo ta część władzy jego zawadzała tysiącnym wojskowym i wojennym zatrudnieniom, bo go do tej myśli zreczny Kossątaj, i od dawna i teraz w ukradzionych momentach umiał przygotować.

Bo nie powstało w myśli jego podejrzenie, aby w sprawie Ojczyzny mógł ktokolwiek do przedsięwzięcia jego ratunku wchodzący mieć widoki osobiste, a tym mniej człowiek, który z najpiękniejszej umiał się pokazać strony, słowem uczeń Waszyngtona mniemał mieć przyjacielem i współnikiem swoim Franklina. Lecz jeszcze się więcej zadziwisz Przyjacielem, kiedy ci powiem, że Kossątaj nie tylko przedemną ukradkiem złapał tę cedulę samowładności swojej, ale i przed Potockim w czasie jego do Lwowa podróży, i że z tymże Po-

Potockim w jednym iadąc do Warszawy pojezdzie i razem tam stanowszy, bez najmniejszego z nim zniesienia się sam swoją nominacją i organizacją inną całe niż ta, której projekt Naczelnikowi i nam w Obozie czytał, bo w blankiecie Naczelnika wpisawszy jakby wolą jego publikował.— Ile w tym kroku jednym zdrady względem Naczelnika, podstępem względem drugich i bezczelnej widzisz intrygi, tyle ich w dalszym każdym czynie Kossątaja mniej lub więcej w pozory przybranych obaczysz.— Jakie zaś skutki znominacji Kossątajowskiej wypływały na cały ciąg Rewolucyi, tego Przyjacielu w tym krótkim opisać trudno dziele, dosyć ci powiedzieć, że publiczność powszechnie dobozem obrażona, sarkana słusznie na to, iż ludzie całe nikomu nie znani, albo znani obojętną reputacją, lub zupełną niezdatnością, stanęli na czele Rządu. Co naprzykład pomyśleć można było? widząc między ośmiu Radzcami Wielowiejskiego Generała Moskiew-

skiego poprzysięgłego i w kordonie Moskiewskim zostającego? nie mówiąc o innych, aby się od celu moiego nie oddalić. To ufność tak istotnie potrzebną w Naczelniku osłabiło, bo albo mniemano, że on ludzi wybrać nie umie, albo ich wybrać przez otaczającego go duchy nie był Panem.— To dodawało do myślenia iż w tej Radzie jest ktoś jeden niechcący cierpieć obok siebie ani tęgiej cnoty, ani gruntownego światła, aby sam trząsał Rządem podług swej woli, a ten ktoś do takiego widoku nayspodobniejszy nie mógł w oczach wiadomych i w dobrej wierze czytających ludzi znaleźć zaufania.—

Tem zaś większe było umyślowe poruszenie, gdy dostrzeżono w publiczności, że ta nominacya nie przyszła z obozu, nie była wyraźną wolą Kościuszki, lecz że ją dopiero w Warszawie układano.

Sam Kosiłłatay niechcący dał zaraz do tego podeyrzenia okazyą za przybyciem iego i Potockiego do Warszawy.— Publiczność spodziewa-

ła się w tem momencie usłyszeć z ich ust wolą Naczelnika względem Rady Narodowej, a czekała iego wyroku z zapalem, z którym całą swoją wnocie iego położyła ufność.—

Kosiłłatay chybił pierwszego momentu nie mając nic przygotowanego, i chcąc się z zausznikami swoimi stosownie do plany dalszych swych intryg naradzić stracił 3 dni, dał czas rozszerzyć się podeyrzeniu i umysłom ostyglým z pierwszego ufności zapalu, publikował swoje dzieło nominacyi i organizacyi wspomnioney Rady.— Nie ukontentowanie i podeyrzenie na Kosiłłataja ściągnęły się naturalnie i do Potockiego, obydwaj stali się do razu celem nienawiści, a zniemi i Rada nominowana, a zatył i Rząd cały. Y to się ieszcze przyczyniło do wstretu, z którym Rada nowa od Publiczności była przyjęta, że lud rozmaitemi popularnemi maxymami przez Emisaryuszow Kosiłłatajowskich obudzony w ciekawości swoiey na sprawę Rządowę, porównywał z niesma-

kiem formę Rady nowej, czynności swoich tajemnicę w składzie swoim trzymającej z formą Rady Zastępczej, która będąc płodem popularnej w dniu 18. Kwietnia nominacji miała baczną się codziennie swojemu twórcy, to jest ludowi, ustawicznie przed drzwiami iey obrad zgromadzonemu.

Cała tajemnica tych podstępstw, intryg, nie rządności i płatania się w prawidłach Kossłataja była ta, że Kossłatay robiąc nikczemny Rady wybor, chciał nad Radą, a przez Radę nad resztą panować. Powtórę że chciał oprócz tego mieć jeszcze w tym celu gotową inną sprężynę w opisie organizacyi Rady, kiedy położył na końcu wyrazy, których do słowa nie pamiętam, ale których znaczenie jest następujące: *Jeż lud będzie miał prawo reklamowania w każdej okazyi tego, co się mu w Rządzie podobać nie będzie.* Ten dodatek do opisanja organizacyi Rady pięknie i popularnie na pozor brzmiący byłże w dobrej wierze zrobiony?

nie zapewne. I ubo nie mam Kossłataja za prawdziwy Geniusz, ani nawet za człowieka tegością głowy znakomitego, przecież dosyć go ciemnym rozumieć nie mogę, aby ten wymysł był samą rozumu omyłką.

Nie masz bowiem dosyć nowego w pryncypiach rządowych nieuka, któryby nie poczuł tej prawdy, że ustanowić władzę Dyktatorską i wydać hasło Ludowi, aby się do Rządu wdzierał, jest największa przeciwność. Cóż dopiero powiedzieć, że to w czasie Rewolucyi, w czasie tak trudnej przeciw nieprzyjacielowi wojny, w tym stanie rzeczy, gdzie ufnąć w cnocie Dyktatora naydzielniejszą całego powstania była sprężyną. Ten więc wymysł Kossłataja był podstępem, był rozmyślny przewrotności skutkiem i zaraz masz tego dowód następujący. Gdy ogłoszenie Rady Naywyższej sprawiło iak rzekłem w publiczności Warszawskiej z wielorakich pobudek powszechne nie ukon-

tentowanie, dowódcy Rewolucyi w dniu 17. i 18. zebrali lud w miejscu ustronnym i po burzliwym naradzeniu się obrali 4. Deputowanych, których na mocy wspomnionego w organizacyi Rady dodatku wysłali do Naczelnika z przełożeniem na piśmie imieniem Ludu, aby nominacyą Rady odmienił; *mieszcząc przez połowę Obywatelów Miejskich.* Kollątay o tym kroku dowiedziawszy się, uprzedza o wszystkim Naczelnika przez umyślnego Kuryera, przekładając mu najobrzydliwszy tego poruszenia obraz, mianując intrygantami podeyrzanemi, ciemnymi, zuchwałemi tych, którzy Deputacyą wspomnioną wyprawili, radząc nakoniec Naczelnikowi najsurowszą i nainieźręcznieyszą dla niego odpowiedź w gotowej już kopij do niego przysłać.— Mam ją w oryginalnie wraz z listem Kollątaja w tej materji. Deputowani przybyli, odpowiedź negative odebrali, a ułagodzenie i przekonanie onych, oraz ton odpowiedzi urzędowy całę inny iak

w kopij Kollątajowskiej, uśmierzył wszystko.— Co dowodzi, że lud, lub część jego tak nazwana w dobrej wierze uczynił dla tego, że mu legalne do takich kroków wrota otworzono.— Ten pierwszy skutek podstępney w prawidłach przeciwności przekonał mię o trudności wypadków pochodzących z błędu, lub złej wiary w początkowych zasadach, bo Naczelnik znalazł się w przypadku odnowienia tego, do czego sam zdawał się w organizacyi imieniem jego publikowaney wzywać.— Lecz któż nie widzi, że Kollątay tyle tylko naprzód popularne pośuwał sentymenta, ile rozumiał modz z nich korzystać? że ich w sercu nie miał, że i Rząd i lud chciał tylko mieć swoim igrzyskiem. Zdawało się nie raz głowom lekkim, słabym i popełdliwym, że Kollątay był człowiek ludu obroną i przyacięł praw jego, lecz czyż w tym przypadku nie dowodzi widocznie, że prawa ludu wtedy, gdy lud inney iak Kollątay żą-

dał rzeczy, były dla niego niczym, a wtedy tylko nowej, że tak powiem, nabywały u niego świętości, kiedy niemi swoją wolą poprzeć można było? Zdawał im się ten człowiek Geniuszem rewolucyjnym, bo bezczelna hypokryzya i pracowite liczných i drobnych intryg poruszenia dawały mu postać obfitego w sposoby umysłu. Mówię o tych, którzy w dobrej wierze nie dla zysku, nie dla znaczenia potakiwali czynnościom jego. Lecz czyliż nie było pierwszym przymiotem człowieka rewolucyjnego pilnować iednoznaczności prawideł w przedsięwzięciu swoim? czyliż sytuacya i okoliczności lokalne kraju nie powinne były pierwszej uwagi i jego być przewodnikiem? czyliż nie miało to być dla niego tak uczewistą prawdą, iak jest dla każdego nayprościeyszego rozzadku, że w Polsce trzeba było długiego czasu przypuszczając nawet możność w prowadzenia Demokracji, aby ludu naszego w ciemności i nieczułości pogrążonego wiekami

kami, cnotę rycerką i światło wieku wkrzesać mogły dzielne poczciwych ludzi i rządu oświeconego usiłowania? Ze w niebezpieczeństwie przytomnym i tak nagłym niczym więcej, iak zapalem do obrony powszechnym i szukaniu w tym celu wszelkiego gatunku środków wszystkie głowy zaprzętać należało, że nakoniec inaczej czyniąc, to jest czyniąc podług jego widokow, wypadło naturalnie rozdwojenie i zawieszenie tego porządnego do obrony powszechney wszystkich przykładania się? Bo mnieysza część Narodu przewidywała dla siebie w takowych zamiarach wszystkie straty, a malsa jego nie rozumiała i nie czuła pożytkow mających dla niej w przyszłości wyniknąć. Obie więc części tym sposobem zostały w fatalney dla głównego celu rowolucyi nie użyteczności.— Pierwsza przez zbyt gwałtowne całego iey losu domowe niebezpieczeństwo, druga przez odwieczne nie oświecenie swoje.—

Kiedy waleczny Kościuszko ustanowił bataliony uzbrojone kosami, w brew zwyczajnej formacji wojsk regularnych, widzę w tym rewolucyjnego człowieka wynalazek, bo nie dostatek ręcznej zastępował broni, bo maluje ducha determinacji, z jakim chciał prowadzić obrońców Narodu na krwawych jego nieprzyjaciół, ale kiedy widzę obok władzy Dyktatora przez cały Narod otwarcie przyiętej, w którą uwielbienie cnoty i czucie potrzeby przelało wszystkie na ten moment prawa, którą pobożna, że tak rzekę, ugruntowała ufność, kiedy mówię widzę obok niej otwarte wrota każdej garstce ludu, aby tej władzy prawa przepisywać, w ten czas nie mogę widzieć, tylko cel intryganta zawiśniętego władzy Dyktatorskiej dla swych pałsi niszczącego pobocznie co dla oka publiczności sam ustanowił głośno.— Jasno mówiąc, psującego w opisie rady to, co z naysympatyczniejszym skutkiem popisał w Akcesie powstania.

Skoro tylko Kollątay rozpoczął swoje w Warszawie dzieło, zaczęła się pomiędzy nim a Naczelnikiem partykularna korespondencya, oprócz urzędowych rappotrow tak i innych rządowych udziałów. Mam iey wielką część w ręku, w której mógłby się każdy doczytać, i jakie były prawidła, uwagi i zalecenia od nas idące do niego, i jakie onych z strony jego było zawsze obracanie, iak te listy w naywiększej części napełnione były widokami drobnych intryg, różnemi osobistościami, lub czczemi i brzmiącemi wyrazami o sobie samym i o sentymentach patryotycznych. W tej korespondencyi, którą własną ręką dla większego sekretu utrzymywałem, nie była oszczędzona naysurowsza prawda o tym wszystkim, cokolwiek Naczelnika w jego krokach uderzać mogło.— Kollątay często się dąsał w swych odpowiedziach, nie lubił tego tonu i powoli jego listy krótszemi być zaczynały.— Pamiętam, że odebrał wielką naukę mo-

ralną wtedy, gdy organizacja i nominacja Rady Najwyższej wydrukowana przyszła do nas, i gdy Naczelnik zdziwiony osobami, które nominowane do niej znalazł, pytał mnie się: *Kto jest ten? kto jest ów? co on w Radzie robi?* Wtedy mi Naczelnik objaśnił to, co dotąd było dla mnie tajemnicą, to jest, iż dał na to blankiet Kosiłtajowi. Zdziwiony był jeszcze więcej, gdy mu pokazałem, że terazniejsza organizacja cała jest odmienna od owego iego projektu, który czytaliśmy razem.— Naczelnik nigdy mu nic nie darował, lecz z jaką łatwością gniewał się, kiedy mu się co nie podobało, z taką też łatwością wracał się do tej ufności, którą raz w talentach iego położył.— Nie zapomnę nigdy, iż nie raz mnie z wdzięcznością całował, gdy mu imieniem iego trzymaną korespondencją czytałem, w której on ducha swego znajdował. Łatwo bowiem Przyiacielu godzi rozum dwóch ludzi, kiedy serce zupełnie iednego celu żąda.

Nie było i to zaletą Rady w oczach publiczności, że Kosiłtaj sam opanował wydział Skarbowy. Ta część rządowa w Polsce naczęściey obudza podeyrzenia. Polacy wprawnieysi w rachubę, niż w znajomość innych części rządowych, obrócone ustawicznie oczyma z niecierpliwością na człowieka jakimkolwiek groszem publicznym rządzącego, bowiem zdaie się każdemu udział swoiego uważać i rachować majątku.

Kosiłtaj z żadney strony ufnością publiczną nie wsparty, na czele skarbu sam przez siebie osadzony, dał łatwą okazyą mniemaniu, że nie z inney przyczyny i nie w innym celu ten sobie zostawił wydział, tylko aby miał w ręku sposob robienia sobie partyzantów, w ciągu rewolucyi, a w przypadku nieszczęścia, sposob ocalenia siebie i losu swoiego. Jakoż mogę śmiało powiedzieć, że lubo wieści o millionach skradzionych mam za baieczne, przecież kiedy pomyszę o rozmaitych źródłach dochodów, które do rąk Kosiłtaja szły

prosto, nie przechodząc przez Rejestraturę skarbową, inkami były *imo*. różne dary sekretu potrzebujące, i klejnoty po winowaycach. *2do*. O blankietach Naczelnika z podpisem iego, których on miał pod różnemi pretextami, co ja wiem naymniey *50*. *3tio*. O wielu osobach, ktdrzy od niego pieniądze posilki odbierali. *4to*. O sposobie iego życia podczas Rewolucyi mimo zupełnego wszelkich intrat iego upadku. *5to*. o dwóch tysiącach kilkuset czer: złtch znalezionych przy nim w Przemysłu, i o klejnotach, iako to gwiazdzie, łańcuchu, tabakierkach brylantowych iuż w Ołomuńcu, i szkatułki iego podwoyne dno mającey odebranych, wierze że wtedy Kollątay mógł bez śladu nawet żadnego służyć sobie skarbem publicznym. W rachunkach które przy samym końcu oddał wyznaczonym do odebrania ich z Rady członkom, podał tylko *expense*, nigdy niechcąc się tłumaczyć z dochodow, które perceptę stanowiły.—

Tak więc wkrótce został Rząd bez powagi i bez ufności, bo był źle złożony, bo się pokazało, że nie z właściwego sobie pochodzi źródła. Nie mógł mieć potrzebney sobie energii, którą iednostayność prawideł, prostosć widokow, cnota i bezstronność dają, bo w iego organizacyą wciśnione wady osłabiły iego sprężystosć, bo Kollątay zamiast ludzi tęgich, chciał mieć w nim ludzi sobie powolnych, bo na niektórych powolności omyliwszy się, sam im psuł ufność publiczną.— Rada mająca być Narodową, była tylko w opinij publiczney cieniem władzy, którą ieszcze w Naczelniku szanowano, lecz iuż i to pierwsze wszystkich umysłow czcią i ufnością dla niego zachwycenie, grzmotem passyi w iego imieniu czyniących przyrywać się zaczęło.— Był ieszcze może w tedy sposob poprawienia wszystkiego, uchwycenia pasma ciągnących się potym niezczęśliwości, ale los Polszcze zawistny chciał snać inaczey.

Dzień w którym cały los rewolucyi, i skutki zdradnych nasion pokazały się widocznie, był dzień 28. Czerwca. Sto naywiększych osob ludu po części pijanego, zburzonego w wigilią, obłąkanego przez wściekłego mówcę, ludu nie winnego, w gruncie cnotliwego, w chęciach najlepszego, i naypowolniejszego w postępkach, nachodzi zbroyno Rząd, odurza wszystkie władze, i całe Miasto, a wzacieknieniu swoim wieszka i zbrodniow ieszcze nie osadzonych, i aresztantow niewinnych, i osobę Rządową niosącą mu słowo pokoju i utulenia. Pretextem w lud wmówionym do poruszenia się było to: iż bezkarność jest gorsząca, iż pilnowanie onych i żywienie jest ciężarem dla ludu, iż o jednym i drugim Rząd zapomina.

Kołatay trzykroć jest winowaycą dnia tego: raz że będąc sam sprawcą organizacyi władz wszystkich i nominacyi osob w Magistraturach Sądowych, nie umiał, czy niechciał w prowadzić Rząd w ton

tego-

tęgości, spiesznego decydowania sądownie losu iakożkolwiek obwinionych osob, co w rewolucyi dla zbrodni i niewinności istotą jest rzeczą; drugi raz, że pierwszego ludu poruszenia w dniu dziewiątym Maja, na pierwszych czterech zbrodniarzy był sam, iak już rzekłem, podżegaczem przez swoich Emisaryuszow; trzeci raz, że Konopce kreaturce swoiey w wigilią d. 28. człowiekowi karmionemu chlebem iego i iego maxymami, który do ludu Cyrkułami u okopow zgromadzonego pierwszy perorował, mówiąc: ażeby póty nie złożył trzymaney wręku broni, dopóki Rząd nie każe powiesić tych, których on miał spisany gotowy regestr; i który dnia tegoż przyszedł przed dom Kołataya, i tam scenę mu jutrzeyszą zapowiedział: że mówię temuż Konopce zamiaść zrobienia uwagi, dał potuchę, wprzód tyścicznymi, a niewczesnemi, iak już rzekłem elektryzując głowy iemu podobne o rewolucyi naszey wy-

H

obrażeniami.— Co zaś naylepiej w moim zdaniu sceny dnia tego współnikiem dowodzi Koliątaja, są własne jego słowa następujące w przytomności moiej wyrzeczone; zamiaść powiedzenia tym, do których mówił jako Urzędnik publiczny, że znieważyli Rząd, że popełnili zgrzeszenie publiczne, że niewinnym sromotnie wydarli życie, rzekł w sam moment tego wieszania:— *Jak mogliście się ważyć stawiać szubienicę przed moimi oknami? a nie wiecież to, że ja jestem i byłem zawsze obrońcą waszym, obrońcą i przyiacielem ludu?* Nie obraziło go więc to, co wszystkich rozładnych i uczciwych ludzi obraziło, ale obraził nie przewidziany wypadek, że mimo winney części domowi w którym mieszkał, śmiano postawić to znamie hańby, w mieyscu, którego z swych okien fzanownego tego Bóftwa dosiągnąć mogły weyrzenia, iż to miał być człowiek nieprzyjaciel Królów, tyranów, arystokratów, i egoizmu.

Na kilka dni przed tą sceną przybyłem Przyiacielu do Warszawy, świadkiem więc byłem wszystkiego, i przekonałem się, iak wiele potrzeba było złości i podstępu, aby lud ten dobry do takiej popchnąć ostateczności, bo sam dnia tego doświadczyłem, że gdziekolwiek do rozbukaney już kupy przemówić mi się zdarzyło, widziałem szczęśliwy na ich umysłach prostych uwag skutek, rozchodzili się w mych oczach niektórzy do domów, broń chowali wyznając dobrowolnie omyłkę, i porywczność swoję, iawno więc Przyiacielu, że winy ludu, są winami przewodników jego.—

Po tym dniu okropnym Przyiacielu, rząd, opinia publiczna, życzenia dobrych, i złych zamiary, wszystko to tak przewrócone i pomieszane zostało, że nayzimniejszy rozsądek nie widział przed sobą prostej drogi, i zostawiał czynić hazardowi, lub intrydze płać daley obrót całego dzieła rewolucyinego.

Rząd poczuł z zatrwożeniem niekczemność swoją, bo kilkadziesiąt osób śmiało go w oczach świata znievažyc i podeptać.— Opinia publiczna dzieliła się, bo zagorzałe głowy obiecywały potym wypadku największą ludu energią, a rozsądni widzieli iakie ztąd wypłynąć mogły rzetelne skutki, życzenia dobrych były nie pewne, bo między boiaźnią obcych i strachem domowym, ferce im drżało w niespokojności. Złych zamiary albo się kryły pod pozor popularny, albo się mieszały w narzekania publiczne, bo nie wiedziano ieszcze, gdzie się opinia publiczna nakłoni.— Jakoż wszystko co z okazyi tego wypadku nastąpiło, poszło w brew prawideł rozsądku, sprawiedliwości i ducha rewolucyi. Poimano kilkadziesiąt osób w tym dniu grzeszących, z nich czterech profltych i zwiedzionych, piątego Piotrowskiego (ten iuż dawniey znany był łotrem) śmiercią ukarano, a powodźce, oczewistego sprawcę i pierwsze narzędzie dnia tego na więzie-

nie osądzono, człowieka na którego obronę naylepsi jego przyjaciele nie powiedzieć nie mogli, tylko tyle, że on chciał inaczey, a inaczey stało się; potym resztę podobnież iak pięciu których wspomniałem obwionionych, nie przez dekret sądowy, ale przez deklaracyą Naczelnika użyfkaną, od wszystkiego uwolniono.— Podwoynosc Kollątaja w tym razie widziałem, kiedy mnie samemu naywyrażniey mówił, iż potrzeba koniecznie, aby Konopka wisiał, kiedy udawał przed Naczelnikiem w liście do niego potym wypadku pisanym, iż życzy sobie porzucić wszystko, mniemając, iż może on iest przyczyną nieufności publiczney w Rządzie, a tym czasem całe iego na to obrócone były starania, aby od kary śmierci ocalić Konopkę, potym aby więzienie iego zwolnić, na resztę aby go wydobyć zupełnie z niego.—

Swiadkami intryg iego w tym celu mogą być naylepszymi Orłowski Kommendant Warszawy, Prezydent Zakrzewski, Moszyński prezydujący w

indagacyi, a nawet i cała Rada, gdyby sobie osoby w niej zasiadające zimną krwią przypomnieć chciały wszystkie drobne w tej okazyi zdarzenia.—

Od tej epoki datować jeszcze należy nie tylko czynniejszą partię Kołłątajów szerszenie się, ale oraz wydobywanie się powolne, że tak powiem z swych gruzów partii dworską nazwaney. Ta w właściwym wziętą znaczeniu tak była nikczemną i nie znaczącą, iż potrzeba było takich, jakie nastąpiły zdarzeń, aby iey poziome czołganie się podnieść się cokolwiek mogło, lecz zepsucie ducha publicznego z wspomnionych poprzedniczo przyczyn, osłabienie wszystkich sprężyn rewolucyjnych, zasianie nieufności, pomieszanie prawideł, a na ich miejscu osobistych pasy i intryg igrzysko, bezkarność z niedołężności Rządu pochodząca, niebezpieczeństwo dla najsłabszych, w burzach gotujących się co raz większa osobista przeciw Kołłątajowi nienawiść, słowem pocho-

dający ztąd odmet nierządu, fałszu, niesprawiedliwości, szalonych widoków, dumy i arbitralności, stał się dla niej porą pomyślną i miejscem otwartym. Kołłątaj znając sprawiedliwość tej partii obrzydliwość, wziął sobie za prawo czernić iey imieniem tych wszystkich, którzy w jakimkolwiek sposobie czynom iego przypatrywać się, na widoki iego mieć bacność, intrygi i złą wiarę iego wyjaśniać mieli sobie za powinność obywatelską, rzucał więc ustawicznie w publiczności podeyrzenia i obawy o sile, i o widokach tej partii, która lubo warta była czuności Rządu rewolucyjnego, iako natury swoiey nie przyjazna powstaniu, nie godna ufności i od dawna wprawiona w sposoby podkopywania narodowych przedsięwzięć, lubo na końcu prawdziwie szkodliwa stała się, przecież podług moiego zdania, nie byłby się mógł cień iey w rewolucyi naszej pokazać. Zaraza iey nie byłaby przeszła murów wzgardzonego i opuszczonego od wszystkich Zamku, wszystko i wszędzie

byłoby dla iey wpływu zawadą, gdyby człowiek który w Rewolucyi miał sobie wszystkie od Naczelnika iey sprężyny powierzone, nie był wydał postępowaniem swoim hasła wszystkim pałsyom i wszystkim intrygom.

W tey to Epoce w kilka dni po d. 28. pierwszy raz z zadumieniem i smutkiem usłyszałem o partyi Dworskiej i partyi Hugonistów. (*) Obydwóch widząc obrzydliwość, dorozumieć się możesz, iakie wtedy o los Oyczyzny miałem obawy i iakie poczułem niespokoyności.

Nie bez tego aby i Kołłątay nie poczuł, w iakim stanie znajdowały się rzeczy nasze, i lubo go osobista zaślepiac mogła prezumpcyja, przecież mówiąc z powodu teyże famey osobistości, musiał mieć otwarte oczy na wszystko, czego otaczało.— Chciał więc się sztukować po swojemu, chciał poprawiać zepsuty ogół, ale zawsze w tym samym duchu, który najpierwey popra-

(*) Partya ta od Imienia Hugo, które Kołłątay nosił, nazwana.

poprawy potrzebował. Y tak dzień 28. obrócił się nie zupełnie stosownie do iego widokow, kiedy napaść na Radę ludu poburzonego i iego samego zatrwożyła, nazaiutrz zrobił decyzyą teyże rady, iż odtąd obróty swoje odbywać będzie, iuż nie w ośm Radźcow, tak iak dotąd było, lecz z wszystkimi zastępcami, których liczba do 40. osob wynosiła.

Uważ Przyjacielu, iaką tym sposobem Rada Narodowa wzięła postać? Inney tego kroku pobudce przypisać nie mogę, tylko chęci z trwożliwości osobistej pochodzącej, aby się znaleźć w większey liczbie w przypadku, gdyby znowu lud zafakowawszy w swoich arbitralnych poruszeniach, zagroził temu iuż raz wzgardzonemu od niego zgromadzeniu.—

Drugi órzodek, który Kołłątay w celu poprawy umyślił, był projekt nowego wcale organizowania Rady, w którym to było szczegulnieyszą nowością, iż chciał mieć w Radzie zastępcę Naczelnika, z taką prawie

iak on sam władzą. Wieleby było do powiedzenia o tym projekcie, ia ci tylko to powtórzyć muszę, co powiedziałem wtedy, gdy ten projekt był roztrząsany u Kołłataja w przytomności wielu osob i samego Naczelnika: iż bardzo chętnie uznaję potrzebę takowego zkoncentrowania władzy, proszę tylko o człowieka na to miejsce, a człowieka niepodległego nikomu, i godnego swą cnotą takiey samey ufności, iaką sam posiada Naczelnik. Prawdziwy zaś cel tego projektu był ten, aby władzę Naczelnika przenieść w ręce Kołłataja, robiąc podobnym zastępcą iednego z Zaiączkow ślepo i zapamiętane Kołłatajowi podległych. Ten projekt, który skoro za wolą Naczelnika był roztrząsany między kilkunastą osobami, pokazał się do czego dążył i powoli upadł zupełnie, Kołłatay więc w niedostatku tey przygotowanej sprężyny, obrócił się cały do pokątnych sposobow robienia sobie i duchowi swojemu stronnikow.

Wkrótce potym nastąpiła okoliczność, którey opowiedzenie dokończyćby iuż mogło wizerunku Kołłataja. W pośrzod takiego odmetu iak ci opisałem, Kołłatay chcący ile możności łączyć zawsze w swym ręku sprężyny sobie przeciwne, zyskuie rezolucyą Naczelnika, stanowiącą na miejscu sądu kryminalnego Mazowieckiego, Sąd woyskowy rewolucyiny, i oraz nominacyą onegoż z osob w trzech częściach iemu ulegających, i pod prezydencyą Generała Zaiączka.

Dla niektórych tychże osob uzyskał rangi woyskowe razem z nominacyą onych, aby mogli w tym Sądzie zasiadać. Wprawdzie ustanowienie takowego Trybunału wraz z początkową całego Rządu organizacyą byłoby rzeczą istotnie rewolucyina. Trybunał woyskowemi prawami sądzący a przeto jurystostwo antirewolucyine oddalający, nie z partyzantow złożony, byłby dogodził potrzebie publiczney, i zapobiegł wszystkim z bezkarności Rządowej

wynikającym zgorzeniu, ale Kołłątaj jeszcze na początku nie mógł mieć dosyć stronników między wojskowemi, aby swój Trybunał z nich złożyć, długie dopiero wojsko pod Warszawą obozowanie dało mu sposobność ujęcia sobie niektórych, i zbałamucenia drugich. Pierwsze też jego z początków widoki, było przez lud, który mniemał prowadzić z łatwością podług swojej woli wyrażać okropne i dzikie kiedy nie rządowe, i nie prawidłem ostrej sprawiedliwości kierowane systema groźby i trwogi. Trybunał więc ten ustanowiony próżno i składem swym przerażający, zrobił najsmutniejsze zwłaszcza po Prowincyach wrażenia. Wyrokiem tego sądu skazany był na degradacyą i na śmierć sio razy prawie zasłużoną niecny Biskup Skarszewski następca w urzędzie Podkanclerskim po Kołłątaju.— Ten pierwszy wyrok na Biskupa mający już postać zupełną rządowej sprawiedliwości obudził troskliwość wszystkich świętoszków, wszystkich tych

umysłow nie pewnych sobie samych, którym sumnienie spokojności odmawia, tych wszystkich nakoniec, którzy w składzie sądowym nie widzieli tylko Kołłątaja z wszystkimi jego pałsiami, i ztąd wynikły wielkie o los Skarszewskiego zabiegi.—

Król z Nuncyuszem w tym razie naczynniejszemi pokazali się, pierwszy z nałogu protegowania łotrow, których występki czuł być swoiemi, drugi z powołania swojego, bo chodziło o Biskupa, i znamowy Króla. Można tu nawiasem tę zrobić uwagę; że większa była złych ludzi trwoga wtedy, gdy widziano, iż Rząd bierze ton ostrego i urzędowego zbrodniow ścigania, niż kiedy im poruszenia ludu gwałtowną groziły śmiercią, i to jest podług mnie, skutkiem zbawiennym, to oraz przekonać powinno każdego, ile się w rewolucyach starać należy o tęgości Rządu, a ile strzedz się potrzeba przenoszenia dzielności jego do ludu garstek, do ludu, który równie złym iak dobrym grozi, który każdego

intryganta stać się może narzędziem, który przyiść może po szczeblach do przewrócenia wszelkiego społecznego porządku, to nakoniec potępia Kołłątaja, że przyprowadził lud Warszawski do zgorszeń publicznych, i opuścił prawdziwszą i skuteczniejszą drogę groźby na zbrodniarzów publicznych. Nuncyusz więc po wypadłym na Skarszewskiego wyroku, iedzie z pośpiechem do obozu, wpada do Naczelnika zanurzonego w pracy w swoim namiocie, robi scenę teatralną, peroruuje do niego przed namiotem, prosi, zaklina, straszy wszystko wymównie i zręcznie w celu otrzymania dla oskarżonego ulgi. Kościuszko długo się wzbrania i wymawia obrębami swej co do sądownictwa władzy, naglony zmordowany tą zbyt długą sceną, odrywa się na moment od Nuncyusza, i posyła co tchu do Kołłątaja i Potockiego, aby mu dali radę w tym przypadku, w którym on się waha między delikatnością dla Nuncyusza imieniem Stolicy Apostolskiej mówią-

czego i między przyzwoitością urzędowania swojego. Kołłątay odebrawszy te naglące zapytanie z uśmiechem pełnym hypokryzyi mówi do przytomnych: *Aby w tym razie niech się bez zdania moiego obedydzie. Xiądz iestem.* Naczelnikowi w ten moment żadney nie daie odpowiedzi. Potocki podobno z powodu polityki zewnętrzney odpisał Kościuszce, że nie można Nuncyusza odprawić bez żadnego na tak wyraźne interesowanie się względem. Kościuszko więc dał słowo Nuncyuszowi, że los Skarszewskiego ośłodzi, i przez rezolucyą swoją do sądu odmienił karę śmierci na karę wiecznego więzienia.

Któż w tym zdarzeniu nie widzi, z jaką szczerością Kołłątay służył radą Kościuszce? w gruncie Przyiacielu ten wypadek nie wart tego kawałka papieru, który opisanie iego zajmuie, nie może być powolność Naczelnika uważana ani iako krok nie moralny, ani iako krok nieprawy.—

Co do pierwszego odmianienie kary śmierci na wieczne więzienie nie jest bezkarnością i pobłażaniem zbrodni, bo i pierwsza i druga jest karą istotną i surową, druga nawet z wielu względów może być za surowszą uważana. Co do drugiego, jest rzeczą oczywistą, że w zasadach Rządu rewolucyjnego i w odmianach onych zawsze niby z władzy Dyktatorskiej, albo raczey z ufności Narodu bez warunku w niey położoney wy wpływających nie było iasnego i pewnego władzy sądowej opisania. *2do.* Ten, kto sam Trybunał stanowi, lub iemu daie przepisy i prawidła, ten i wyższym być nad niego i wyrok iego odmieniać prawo mieć musi, przecież wypadek wspomniony pociągnął za sobą skutki do nieszczęścia powszechnego wpływające, bo w naszej rewolucyi nic obojętnego nie było. Oguł publiczności przyjął ten wyrok Kościuszki tak prosto i tak naturalnie, iak przyjmował wszystko, co miało cechę woli kochanego, czczonego i ufność wszystkich posiadającego Naczelnika,

ale

ale zgraia iarników Kosiłatajowski, zagorzalców poplątanych w samym zapale ślełą skłonnością naśladowania prawideł niesfornych, które im przewrotność ich wyraźniey podług potrzeby dyktowała, rozsypała się po Warszawie, i krzykiem z potwarzami i pośmiewilkami przeciwko Kościuszce wymierzonymi, dwóch z nich pomyka głupią gorliwością do tego punktu, iż piszą do Naczelnika listy, w których wynurzają mu iego tyraniją, arbitralność, uzurpacją, i porównywiają go z Dumourierem, Rebespierrem, i t. d. podpisują swoje imiona, i kopie tych listów w publiczności rozsiewają. oby dwa ludzie z domu Kosiłatajowskiego nie wychodzący, dosć nie rozsądni, że podobne bezczelności napisać mogli, dosyć nikczemni, że za to potym solennie przeprasali.

Odebrał ieszcze z tey okazyi Kościuszko list trzeci anonime, którego styl i duch wydał Kosiłataja samego. Kościuszko poczuł głęboko te przeciw cności iego pocilki, nic bowiem

K

barziej nad niesprawiedliwość czy-
stej i czulej nie obraża duszy, wi-
dział, iż są ludzie, którzy ufność
w nim położoną osłabić usiłują, i mu-
siał się zasmucić, bo mu tym spo-
sobem wydzierano iedyny śrzodek
skutecznie Oyczyźnie swoiey służe-
nia, przez kilka też dni widziałem
go przejętego zgryzotą, która do-
dana tysiącnym trudom i nie wygo-
dom nabawiła go nawet i choroby.

Te i tym podobne zdarzenia gry-
zły go ieszcze i z tey strony, że po-
strzegać zaczął, że człowiek, któ-
remu tyle ufał, nie był tey ufności
godzien. Mniemał dobry Naczelnik
poprawić złego napomnieniem, ie-
dnego wieczora przyjeżdża do niego
i deklaruje mu: *Jeżeli postępo-
wania swoiego nie odmieni, każe
go zamknąć tak, że słońca nigdy
nie zobaczy.*— Kollątay nie miał
wielkiej trudności uspokojenia Ko-
ściuszki, złożył wszystko na ludzi
złośliwych, którzy go czernią, roz-
płakał się, do nóg mu wraz z brać-
mi swoimi upadł, i tyle korzyści

z tego napomnienia było, że Kollątay
znalazł się ostrzeżonym, w widokach
swoich podwoił hipokryzyą i zu-
chwalstwo, a ci którzy ten krok po-
radzili Kościuszce, dowiedli nay-
większe nie doświadczenie i ludzi i
rewolucyi, nie było bowiem śrzodka
w tym stanie rzeczy z tym człowie-
kiem, tylko albo ster rewolucyi w
iego zostawując rękę, zostawić zupeł-
ną czynienia wolność, albo chcąc
rewolucyą do prawdziwego zwrócić
ducha, przeciąć pasmo intryg fatal-
nych przy samym ich kłębie, scho-
wać lub zniszczyć niebezpiecznego
ich sprawcę. W tedy tryumf cnoty
i tęgość Naczelnika byłyby w iedney
minucie usmierzyły widoki zagorzal-
cow, byłby ztrwożył i przygniottł
duchy dworskiej i dumnego egoi-
zmu partyi, byłby ukoił umysły,
które wstręt i nienawiść od Kollą-
taja aż do Naczelnika za zbytnią w
nim ufność występnie, lecz po ludz-
ku rozciągały, wtedy mówię duch
publiczny mógłby się być wrócić do
pierwiastkowej czystości prostoty,

i jednomyślności do tego głównego celu, który pałsy zaćmiły.

Co dziś piszę Przyjacielu, to powiedziałem Ignacemu Potockiemu, dowiedziawszy się nazajutrz o wspomnianym napomnieniu, poczuł to później i Kościuszko, ale gdy mu znowu przełożono, że Koliątay umiał sobie zrobić już wielu w społeczeństwie i w wojsku nawet stronników, co podług mnie było niczym obok powagi i ufności, które miał Naczelnik, Kościuszko niechcąc kroku tęgości przedsiębrać tak aby to miało wewnętrzne iakie zrobić zamieszanie, nagłony oraz potrzebą atakowania Ferzena przed złączeniem się z Suwarowem, poszedł wprzód nowych szukać laurów, i nabyć niemi nowego do ufności współziomków swoich prawa.— Przeznaczenie zgótowało tam grób iego cnotliwym zamiarem, grób powołaniu naszen u. grób okropny Polsce, iey wolności, iey exystencyi, i ten którego cnota iedyną nadzieją dusz uczciwych była, tracąc wszystko nie

mógł znaleźć śmierci pożądaney wzgryzotach, któremi go truiły zaciekle wewnątrz intrygi, pożądaney jeszcze gdy przed sobą uyrzał haniebną i pełną ciągłych cierpień niedolę.

Nie wchodząc iakie są rzeczywiste przyczyny nieszczęśliwego tey wyprawy skutku, uważaney tylko w względzie militarnym, i zostawiając wiadomszym wyiaśnienia tey chmury podeyrzeń, która wypadki dnia tego otacza; to z pewnością powiedzieć mogę, iż do iey nieszczęścia przyłożyły się w wielkiej części rozruchy, któremi walczące między sobą partye i intrygi groziły w Warszawie.

Kiedy bowiem Kościuszko wybierał się naprzeciw Ferzenowi, wszyscy ci, którzy do niego przystęp mieli, przekładali mu potrzebę zostawienia wojska pod Miassem, iedni w dobrej wierze obawiając się wybuchnienia znowu burzy, na którą widocznie pracowano, drudzy chcąc przed nim ukryć swe widoki i pokazać

się dbałem o spokojność publiczną. Kołłątaj popierał wspomniane zdanie, bo przy mnie powiedział do Kościuszki: *Skoro się Naczelniku z wojskiem oddalisz, bać się potrzeba, aby się znowu nie zaczęły wieszania.* Rafinował on nad tym, iż wojsko pod komendą Zajączka zawsze w nieprzytomności Naczelnika zostające, jeśli nie pomocą w widokach, to przynajmniej na przypadek z ubezpieczeniem osoby jego stać się mogło. Kościuszko więc poszedł na tę wyprawę nie z takimi siłami, jakich mógł użyć, i tak się pokazuje, że intryganci domowi pożyteczne nieprzyjaciółom Polski czynili sił naszych rozerwanie.

Potrzeba mi Przyjacielu jeszcze w tym momencie mocy nad czuciem, które ta froga rozerwania pamiętka wznieca, aby ci zimną krwią dać poznać stan rzeczy, jakim nas nie-szczęście przegranej pod Maciejowicami pogrzyżyło w odmęcie, którego ci powiększanie się stopniami opisałem. Kościuszko był jeszcze tym

Aniołem stróżem Polki, którego imie, cnota i ufność mogły w jedno zgromadzić serca nie zepsute i umysły nie obłąkane.— On zgubiony, nie było ani człowieka ufność powszechną mającego, ani dosyć tęgiego, któryby śmiał z własnym niebezpieczeństwem porwać się na hydrę intryg i pasyji, która letne łby swoje rozkrzewiła we wszystkich częściach rewolucyi, ani nakoniec w ludziach słusznych dość iednostajnego sposobu widzenia i czucia, aby ich połączenie się mogły rzeczy zprostować.

Odtąd nic już nie zobaczysz, tylko podstępny, trwożliwe kroki, bezczynne i niedołężne grzebanie się tej biedney Rady, która po zgubie Naczelnika została najwyższą władzą, a która wkładzie i ducha swoim nie stosownego do tak twardych okoliczności nie miała, krom wielkiego zuchwalstwa iednego z swoich członków.— Kołłątaj pod czas rozrzwienia powszechnego zdawał się nie widzieć w zgubie Kościuszki,

tylko szczęśliwe zdarzenie, które mu oszczędzało wielką, a do jego widoków potrzebną zbrodnię, albo raczej, które go uwalniało od zbyt zuchwałego, i niebezpiecznego przedsięwzięcia, na które iak wszystko dowodzi, po owym napomnieniu ostrym i niewczesnym, rozgrzeszył się przeciw Naczelnikowi, do którego zaczął się w cieniach tajemnicy gotować, i któremu zaślepienie osobistego interesu dyktowało, bo przewąchał, że Kosciuszko odczarowany znać go zaczął, a poznanego długo cierpieć nie będzie.

Ledwie wierzyćby można tey zapamiętaley chytryści, ledwie poiaćby można teą stopień zuchwalstwa, gdyby o tym nie przekonywały tylorakie ślady. *amo.* Wyznanie dobrowolne iuż po skończeniu wszystkiego tych famych osob, którzy z zapamiętałą w tym zwodzicielu ufnością szły za iego ślepym natchnieniem, i byłyby pierwszemi narzędziami iego, może barziej przez zaślepienie, iak przez złość iemu podobną. *zdo.* Znane mowy Generała Zaiączka pomiędzy woj-

skowemi, który będąc wiernym Kołłątaja echem, zapamięł, niezręcznością i zuchwalstwem sobie zwyczajnym, chciał umyśly do wielkiej i niespodziewaney przysposabiać odmiany, co mam z ust Sztabs-Oficerow pełnych waleczności i honoru, w którym (to są ich słowa) włosy się na głowie podnosiły słyszając czynione im przez niego sam na sam insynuacye i uwagi. *ztio.* Błuznierstwa pokątne innych zauszniow Kołłątaja przeciwko Kościuszcze, o którym sam w czasie nie mylne doniesienia niewałem.

Dosyć iest rozumiem tych śladow, dosyć widoczny iest stosunek z wszystkimi poprzedniczo wyrażonemi Kołłątaja postępkami, aby wnieść sobie, iż skoro tylko postrzegł, że Kosciuszko otwiera oczy, chciał go zgubić w powszechnym zamiarze zgubienia wszystkich tych, którzy iakiekolwiek choć wprawdzie nigdy dość skuteczne czynili dumie iego zawady. Słupy, iakim nacyjczściey zuchwalstwo bywa, dążył do tego, aby woysko

poddać Zaiączkowi, a sam Narodu wszystkie zagarnąć mógł władze, otoczyć się nie ludem, ale pospółstwem, tym dopiero sposobem niby ratować Oyczyznę, aby ją mieć swobodnie teatrem pałsyi swoich.

Nie masz najmniejszey wątpliwości, że te olbrzymkie i szalone przedsięwzięcie za szczęśliwym powrotem Kościuszki z pod Maciejowic byłoby w godzinie wyrzuczone, że ten wyższy cnotą nad wszystko człowiek, byłby mógł w proch obrócić iedną rezolucyą i Kołłątajowskie i inne drobniejsze intrygi, ten albowiem postrach, który Kołłątaj rzucał na umysły, i dla którego ulegali mu ci nawet, których świętą było powinnością nieulegać nikomu, nie dowodzicale ani rozszerzoney iego mocy, ani wyraźney partyi iego przewagi, dowodzi tylko nieśmiałość, a może barziej długie wahanie się w zdaniu o nim tych, którzy byli w sposobności pierwszej iego przewrótności założyć tamę.— Wszystkie iego intrygi i sposoby nie zdołałyby nigdy na-

kłonić na iego stronę ufności i opinii publiczney.

Po nayprywatniejszych domach fyszano nie raz ludu przeciwko niemu złorzeczenia, to iedno tylko dawało temu człowiekowi pewną u publiczności powagę, iż widziano codzień prawie w domu iego Kościuszkę, że zdawało się zatym, iż ten czczony powszechnie Naczelnik wiele go sobie ceni, to więc broniło go od głośniejszych pociskow nienawiści, to iedno służyło długo za zasłonę, za którą mógł snuć przędze ogarniającą wszystkie intrygi.

Po fatalnym Naczelnika losie zginęła w oczach publiczności ta użyteczna mu zasłona, ale też dla Kołłątaja ubyła zawada naypotężniejsza, którą do swych widokow w nocie Kościuszki znajdował. Odtąd więc mógł się swobodniey ulubionym swym oddać zamiarom.

Czyli zaś ogół iego widokow dowodzi najmniejszy iego rozsądek, czyli nie jest nauką do iakiego zaślepienia prowadzi pycha osobista, roz-

bestwiona chuć charakteru nie moralnego? o tym zostawiam sądzić każdemu: *1mo* Kto zna Polskę. *2do* Kto umiał sądzić bez uprzedzenia, i bez trwogi sposoby obrony naszey. *3tio* Kto ma dość rozsądku, aby poczuł, że prawa ludu, i jego moc, i jego powaga, są przywiązane do całej masy narodu składającej, nie do kupy iedney, nie do cząłki onego, nie do zbioru iedney klasy, lub gatunku ludzi, że lud i spòłstwo nie jest iedno, bo pierwsze zajmuie ogół, drugie zaś jeżeli nie właściwie będzie nazwane ludem, stanie się gwałcicielem i uzurpatorem nie prawym świętych praw ogółu narodowego, że w Polsce klasa nayliczniejsza w takim stanie będąc, w jakim jest teraz, nie oprócz rąk dostarczyć potrzebom społecznosci nie może, że doświadczenie terazniejszey rewolucyi nauczyło, iż nie jest w stanie poczuć własnego interesu, kiedy pomimo mocnych zachęceń, dobrodziefstw i nadziei w uniwersale Kościuszki dla ludu wieykiego oświad-

czonym, ieden człowiek nie przyszedł dobrowolnie do obozu, i obrony powszechney. *4to* Kto znając ten stan rzeczy, zdoła sobie ztąd naturalny uczynić wniosek, iż w naszey sytuacyi było głupstwem, szaleństwem, ślepym małpiarstwem, a nawet złą wiarą i podstępą przewrotnością chcieć się razem reformować podług prawideł filozoficznych, potrzebiujących czasu i iaknayostróżniejszego w aplikacyi onych postępowania w narodzie tak niedoyrzałym, i razem chcieć dać odpor siedzącym nam na karku nieprzyjaciółom. *5to* Kto kochając Ojczyznę swoją w służeniu, lub radzeniu oney nieślucha swoich pasy, a mając dość szlachetności duszy, aby dobru powszechnemu swoje poświęcił, iemu sądzić z zimną rozważą jakim nayprościej sposobem dobro powszechne, dobro rzetelne krajowi iego przyspieszone być może, i iakie środki tym lub owym przyzwoite są okolicznościom.— Ten

kto takowym rozsądkiem i z takową duszą bezstronnością nawykł sędzić ludzi publicznych w sprawie Narodowej przewodzących, ten niech czyta i sędzi zdanie moje o Kollątaju, o iego postępkach, i o iego widokach.

Stosownie do nich chciał Kollątay Zaiączka mieć Naczelnikiem. Rada w żalu po Kościuszcze, w obawie Zaiączka, w baczeniu na zamiar Kollątaja, iednostaynie nominowała Wawrzeckiego, którego uczciwość, przywiązanie do Ojczyzny, niepodległość żadney partyi, rozsądek i odwaga osobista znane były od dawna Polfcze. Nominacya ta z takim była przyięta przez większość Rady zapalem, iż Kollątay, ani żaden z stronników iego nie śmieli ufta przeciw temu otworzyć. Ale potrzeba nieszczęśliwa postawienia na tym mieyscu człowieka, w którym dobrze myślący chcieli znaleźć pogrom na rozkrzewienie intrygi, przmusiła pominąć tę uwagę, iż Wawrzecki uważany jako Wodz Woylka, nie mógł

mieć dostateczney do tego zdatności. Wprawdzie żadnego z Generałow nie było, któryby czynami świetnymi w wojnie nabył szczegulnieyszego do tego stopnia prawa, zważywszy więc wszystko, nie było człowieka mogącego zastąpić zupełnie Kościuszkę. Ale Zaiączek był nim naymniey zapewne co do talentow woiennych, co do niepodległości swey duszy, co do rozsądku i co do ufności publiczney.—

Nim iednak nominowany Wawrzecki przybył do Warszawy, komenda naywyższa woylka była przez trzy dni w ręku Zaiączka, jako naystarszego Generała Leytnanta.— Wtedy Rada naywyższa w pierwszym zaraz momencie wyznaczyła i nominowała iemu do pomocy Radę woylkową. Powinnością iego było, albo nominacyą Rady naywyższey szanować, albo względem wyboru osob do Rady woylkowej przełożyć iakim mógł uwagi Radzie naywyższey.— Zaiączek nie szanując nic, tylko Kollątaja wolą, po osobnym z nim się

naradzeniu, przyszedłszy na miejsce, w którym się Rada wojskowa pierwszy raz zbierała, niezrozumiałym zuchwalstwem i bezczelnością odpedził z niej osoby, które mu się nie podobały, gardząc głośno rezolucją Rady najwyższej, wydając aż nadto ducha, który głową i sercem jego rządził.

Rada najwyższa uwiadomiona o tym, podług zwyczaju swojego uległa, a wrażenie, które jej ten krok kommanderującego wojskiem zrobił, sprawiło że przez trzy dni drżała co moment przed najmniejszym Kołłątajowskim zausznikiem. Nie odczekała, aż gdy Wawrzecki przybył, dzieliła z nią tę trwogę publiczność, i nie bez przyczyny, bo widziano miecz w ręku izalonego, bo ta pora zdawała się umysłom przerażonym naysmyślniejszą do wykonania krwawych zamiarów, przeciwko ofiarom w umyśle Kołłątaja potępionym. Pora ta minęła, przecież znać dla tego też sama trwoga została na zawsze, którą nawet powiększała może
ima-

imaginacya, i skutek tego w ogóle był taki, iż iak często naturze ludzkiej się zdarza, większe na umysłach czyniło wrażenie straszidło imaginacyi, które dzień pogodny noc chmurną odsuwając niszczy, niż dźwięk broni tysiącznych naieźdników.

W tym stanie rzeczy przybył zawołany Wawrzecki, którego Rada przyjąć Naczelnictwo przymusiła, i który się od tego niezdolnością swoją długo iak naysilniey wymawiał. Kołłątaj i Zaiączek zawiodłszy się w pierwszey nadziei, aby drugi z nich mógł być na tym miejscu postanowionym, obrócili swe staranie, aby przynajmniey mieć wpływ do Rady nowego Naczelnika.— Znał on Kołłątaja od dawna, i to wiem z ust jego samego, ale Zaiączek zdawał mu się człowiekiem militarnym, którego zdaniu ufać może, a ztąd wypada, że odtąd cały obrót wojskowych rzeczy, fortyfikowanie i bronienie Pragi, rozrządzenie różnych korpusow były dziełem Zaiączka.—

Lecz z tey strony do iakiego punktu błędził Zaiączek, tego z pewnością powiedzieć nie mogę, to wiem, że mu woyskowi wyrzucaią w obronie Pragi niewinność i nieprzytomność, to wiem, że w dzień iey ataku najpierwszy się z niey i w pierwszej godzinie uchylił, to wiem, iż go w Radomiu lekko rannym widziałem, to wiem nakoniec, iż ten człowiek dowodzi, że łatwiey jest mieć zuchwałstwo, niż rozum, łatwiey dobre o sobie rozumienie, łatwiey nawet exaltowanie sentymentu, niż prawdziwą cnotę.

Kołatay nie miał i mieć nie mógł wyraźnego wpływu do umysłu Wawrzeckiego, ale Mostowski, w którym Wawrzecki miał ufność, był w Radzie Naczelnika podporą iego, nie żeby był ślepym stronnikiem Kołatajowskim, lecz że przez zwyczajną sobie lekkość, ładzenie płytkie i powierzchowne ludzi, a nawet rozumem przez ufność w zręczności i talencie swoich, któremi rzeczy publiczne mniemał modz z odmgętu zawikłanych wyprowadzić intryg, zrę-

cznieyszemu od siebie sam niewiedząc służył Kołatajowi. Tak go miałem okazyą widzieć przez cały ciąg przytomności moiey w Radzie naywyższej.—

Rozerwanie iedności i wygórowanie pasyi do tego nakoniec przyszło stopnia, iż głośno i bez oszczędzenia się żadnego odgrażano sobie nawzajem, lubo iak rzekłem wyżej, nie mówiono tylko pospolicie o partyi Hugonistów, i o partyi Dworskiej, przecież rozumiem, że właściwiey powiedziećby można, iż zostawiwszy na boku tych, których w ścisłym znaczeniu za strońników Dworskich znano, umysły poruszane były tym dwoiakiem czuciem. *imo* Nienawiścią do osoby Kołataja i iego widokow: *ado* Zasłapieniem do niego i zawziętością przeciwko tym, których on sobie na czarney zapisał karcie.

Duchy zaś Dworskie ośmielone tylko nieładem zawsze w sposobach nic tęższego wymyślić nie mogąc, ani umiejąc starały się napępniać wszy-

ftkich trwoga, rozpaczą niszczyć resztę, iaka być mogła nadziei, a w przepowiedaniu nayokropniejszego końca, wyftawić Króla za iedy-
ną dla wszystkich ucieczkę, iako tego, który może ieszcze swą powagą, zemstę nieprzyjaciół odwrócić. Nienawiść zaś do Kollątaja i do iego widokow nie małym iest dowodem, głos tak kolumny woyska Litewkiego, iako też prawie caley insurrekcyi Wielko-Polskiey, iż póki Kollątay w Radzie, póty ani chcą Rządu Rządem nazywać, a dowodem zamiarow Kollątajowskich iest ten klub pod hasłem wolności i równości rozpoczęty, duchem iego prowadzony, a co pewna bo w nim Grosmani znany w prywatnym życiu caley Litwie za człowieka nie wartego szacunku, przydował. Ten klub *1mo* miał dyrygować Rządem, opinią publiczną, duchem woyska, losem obywatelów, miał przyspasabiać środki uprzątnienia Króla i całego rodu iego. *2do* Ich strońników rzetelnych, którychby się tak nazwać

podobało. *3tio* Ludzi maiętnych pod imieniem Egoistow, kamienicznych pod imieniem Aryflokrow mieyskich. *4to*. Wszystkich tych, którzyby mogli być w iakimkolwiek sposobie nie wielbiącemi ślepo tych dzielnych śrzodkow, które miały Polskę podług nie omylnego klubistow zdania zbawić i powstanie na świetnym ieszcze postawić stopniu. Co to więc za kolej smutna była iuż losu naszego? Duch partyow do tego stopnia wygórowany i konieczną gotuiący wewnątrz scenę, w momencie kiedy siła zbroyna zmniejszona klęskami, kiedy przewyższający ją zbliża się nieprzyjaciół. Którakolwiek z nich, w tey maiącey ładadzień wybuchnąć rozprawie, zwyciężką zostać miała, zawsze iuż było losem Polki zginąć, bo żadna z nich ani dosyć cnoty, ani dosyć światła nie miała, aby ją zbawić, bo Polki nic zbawić nie mogło tylko naysilniejsza iedność w iednym celu od początku aż do końca bez intryg, bez pasyji, bez ubocznych widokow utrzymana.—

Niechając cię Przyjacielu zostawić w wątpliwości z żadney strony względem widokow Kollątaja, muszę twą uwagę zastanowić w tym punkcie, który jest istotnym do wyjaśnienia. Stronnicy iego usilują przekonać publiczność, że Kollątay chciał dobrze, bo chciał zgubić Króla, do którego kupili się wszyscy źle intencyonowani, i nienawistni powstaniu, Króla godnego zapewne zemsty Narodowej, Króla, którego natogi, nikczemność, i przewrotność były ciągłą zawadą Polsce wydobycia się z niedoli swoiey.— Któryż bezstronny i uczciwy człowiek? Któryż Polak cokolwiek oświecony nie przyzna z niemi, że Stanisław wart jest wszystkich od Oyczyzny swoiey wyrzutow? Któreż serce nie czuie wstretu nazywać głowę Narodu istotą naywystępnieyszą? zapewne względem niego to czucie, tak mam za powszechne, i iednostayne w Polsce, iż nie nawiść do Króla, wołanie do Boga od ludzi zemsty na niego, pogarda iego duszy i chara-

ktęru, nie dowodzi na stronę tego, który z niemi głośniey odzywa się.— Czyliż bowiem dla tego ma mieć kto prawo do ufności? że w postaci mściciela publicznego; iedną ręką sztyletem, lub postronkiem zbroyną, niszczy batwana przesądem uświęconego? kiedy natychmiast drugą gotuje sobie na uprzątzionym podnożku miejsce, by zuchwale mógł wzniesić ku obłokom głowę i mieć przestrzeń otaczającą go placem i-grzyłk namietności swoich? Uwielbienie czynow *Brutusa i Karoliny Cordéy*, jest podziałem wszystkich serc uczciwych, bo i pierwszy i druga w czystym i cnotliwym duszy swey poruszeniu, ani cienia podeyrzenia nie zostawili, iż dla swey dumy, śmierci Cezara i Marata potrzebowali, ale Kollątay mógłby być być dzieścię razy dowódcą zemsty publiczney na Stanisława, a nie mógłby być ieszcze dla tego nabyć naymniejszego prawa do szacunku ludzi znających go z gruntu, i wiadomych tajnych pobudek, które tym nie mo-

ralnym i nadętym pychą poruszały umysłem. Ani geniusz Brutusa, ani cnota Karoliny nie były przykładami zrobionemi dla niego. W całym postępowaniu swoim przypomina ledwie Mazaniella, który z wzburzenia pospólstwa Neapolitańskiego umiał sobie trzech dniowe w mieście zrobić panowanie, upoiony nikczemney duszy próżnością, pamiętał zbyt o tym, co mu podchlebiało, a zapomniał o tym, co w iednym momencie z całą iego zgubić mogło nadzieją.—

Widoki więc Kołłątaja przeciwko Królowi, nic na stronę iego moralności, obywatelstwa, i czystości intencji iego w Rewolucyi nie dowodzą. Zobaczmy, czyli względem użytku dla niey zgubienie Stanisława było przedsięwzięciem pewnie i koniecznie potrzebnym, a niżey obaczemy, czyli Kołłątay w dobrej wierze pracował, i iakiemi do tego brał się sposobami.—

Chcąc bez wszelkich rozumować uprzedzeń, zamawiam sobie naypierwey, abyśmy się nie oglądali na przy-

przykład Francyi, która w Rewolucyi swoiemy nie stosownego znami nie ma, z którą my się z żadney strony równać nie możemy, którey okoliczności cel i sposoby tak są różne od naszych, iak dzień od nocy, która w niezmiernych błędach i w niezmiernych pomyślnościach swoich, może być wielką dla każdego Narodu nauką, ale dla żadnego nie może być wzorem, która nakoniec przeszła przez tyle odmian, i nie wiemy fami ieszcze na iakim zostanie punkcie, i w ktòrey oddalać należy to, co było skutkiem rozmaitych między sobą walczących partyi, i to co prawdziwie dziełem Francyi nazwać można. W ogóle mówiąc były głowy w Polsce, którym się zdawało, że tak ieden Narod może naśladować dzieła drugiego, iak się naśladowie kroy Fraku, sam Kołłątay, któremu przykład Robespiera zawrócił głowę, nie znał więcey nad determinalność rewolucyi Francuzkiey, i znać iey gruntownie nie mógł, bo ani sobie dawał pracy czytać pisma

ią malujące, ani dosyć języka tego umiał, w którym onych potrzeba było szukać. My oddzielnie od powabnych przykładów uważmy co Polszcze przystało, kiedy o Polszcze mowa.

To sobie więc zawarowawszy, dosyć mi jest powiedzieć ci Przyjacielu, że od pierwszego momentu rewolucyi zażądanie się względem osoby Króla zapomniane było. Y w tym czasie, w którym jeszcze rozsądek mocny, zapamiętały i energią prowadziły rzeczy, było w tey mierze wzięte systema, które wszystkiemu dogadzało, a żadnych nie ciągnęło w okolicznościach naszych nieprzyzwoitości.— Po skutecznym Warszawie oswobodzeniu, Król pisał list do Naczelnika pełny upokorzenia się przed nim i pełny oświadczeń dla przedsięwzięcia naszego.— Ten list przyjęty tak, iak wyraz duszy ulegać tylko przyzwyczajoney, czytany był w przytomności Kołłątaja i Potockiego i moiey.— Z okazji odpowiedzi na niego, powiedzia-

no było bez ogródki wszystko, czego znaomość aż nadto oczewista charakteru Stanisława i trzydziestoletnich jego postępów nauczyć mogła.—

Po wszystkich w tey mierze prawdach, zgodzono się jednomyślnie, iż Król powinien być iak najsupełniej od wszystkiego oddzielonym, że mu powinny być zamknięte wszelkie wpływy drogi, że na jego domowe figury mieć oko należy najpilniejsze, że nakoniec w zupełnym i cichym funkcyi jego zawieszeniu, co do spraw wewnętrznych, trzeba imię i powagę jego urzędu mieć na zawołaniu w przypadkach iakichkolwiek bądź zewnętrznych czynności i pism mogących z zagranicznymi wypaść Ministrami. Takowe prawidło było tak dobre zdaniem Kołłątaja, iak i drugich obok niego i obok śródaków, które wzięść przeciw skłonnościom Stanisława było w mocy tych, którzy rewolucyą prowadzić mieli, było przekonaniem jednomyślnym, iż w gruncie wielkiego z stro-

ny partyi Dworskiej nie mogło być niebezpieczeństwa w tak powszechnym ducha publicznego wybuchnięciu, kiedy własni słudzy Królewscy z zapalem rewolucyi służyli, i o niey niektórzy przed czasem nawet wiedzieli, kiedy mu są odjęte wszystkie sposoby intrygowania przez wzgardę powszechną urzędów, orderów i niedostatek pieniędzy, kiedy Rząd tęgi i czynny strzedz go będzie i nie puści bezkarnie żadnego iakichkolwiek intryg podżegacza.—

Układ więc takowy względem Króla w dobrej wierze wykonany, pokazuje, że dla rewolucyi i pomyślności oney, ofiary z życia Króla nie potrzebowała Ojczyzna, aże zguba iego nieszczęściem zawikłanych w rzeczach ludzkich przeciwności ciągnęła nawet dla niey nie wyrachowane w swoich skutkach wnioski.—

Wszystkie widoki nasze dążyć powinny były do odparcia nieprzyjaciół i do postawienia się w sile mogącej nam dać powagę Narodową, która w zawieszeniu broni ton dała

spokoynym i kończącym rzeczy układom, nie powinny więc były dążyć do wzruszenia fundamentów społeczności, i nowego z nich wyprowadzenia porządku, bo te dwa cele iść z sobą razem wiedney nie mogły sforce w Polszcze, iak już to rzekłem i dowiodłem. Zamiar zaś w zgubie Króla byłby nas popchnął do wszystkich ostateczności, które we Francyi widziano, a te ostateczności, którym Francya nie porównaną masą sił swoich wystarczyła, Polskę niczym do niey nie podobną, Polskę ledwo w powszechnym sił swoich ziednoczeniu opierać się nieprzyjaciółom zewnętrznym mogącą, byłyby wcześniej o powszechny przyprawiły upadek.— Łańcuch opiniiow i skłonności ludzkich, którego ukryte ogniwa nazyminieysza uwaga i długi serca ludzkiego dociekanie dostrzedz tylko niekiedy może, powinien być pierwszym przedmiotem oczow rozumu tego, kto w wielkich Narodow poruszeniach chce ich znaczniejsze kierować wypadki.

Nie mogę tu i tey opuścić uwagi, że wszakże znieprawienie Króla było powszechne, lud mu złorzeczył i nim iak naygłośniey pogardzał, nic iuż zdaie się do tego czucia dołożyć nie można było, a przecież w momencie owym zapalu naywyższego, w momencie tego zupełnego zaciekania się mnóstwa, w które rozlew krwi i widok tyłu śmierci wprawia go naturalnie, kiedy zwycięstwem Moskali stał się Panem wszystkiego, nie pomyślał wyrzucić reszty swey zemsty na sławę występnego, znieprawionego i iuż z żadney strony nieszanowanego Króla—

Czyliż ztąd wnieść można, że przez doświadczone w naturze ludzkiej, a w szczególności w naturze Polaków, rozgraniczenie nienawiści i zemsty krwawey, nikt mi śmiało utrzymywać nie może, że w późniejszey chwili zgubienia Króla dobre na umysłach sprawiłoby skutki? Nadto aż do ostatniego momentu Ministrowie tych Dworów, w których sprzyaniu iakiekolwiek godziło się pokładać nadzieie, iako to Austria, Szwecya,

Anglia czynili naymocnieysze uwagi, uprzedzając nawet wszelkie do tego podobieństwo, aby się iak naymocniey chronić każdego pozoru iakichkolwiek przeciwko ofobie Króla zamiarow.

Byłoby wtedy występkiem przeciw Oyczyźnie nie zachowywać sobie, ile możliwości takowych zewnętrznych nadziei, bo iest aż nadto iuż podobno widoczną dla każdego wiadomego rzeczy prawdą, że niektórym z tych Dworów los Polki wcale obojętnym nie iest, i nie był, i że lubo dla nas nie nie zrobisz, przecież potrwanie dłuższe insurrekcyi mogłoby być pociągnąć głos oburzoney Europy za Narodem, który iey nawet przesadu nie obraził. Y czyliż w sytuacyi naszej mógł ktokolwiek brać na swoje sumnienie obmierzienie Polki wszystkim Gabinetom z natury rzeczy interesowanym do losu naszego i mogącym nam w czasie dopomoczyć? aby się tylko podobać klubowi Jakobinow w kilka Miesiący później zarzuconemu błotem, z rąk

tęgo samego ludu, który się pod jego rządem w krwawożercow obrócił? klubu, który w czasie znaczenia swego, o Polszcza, iak już to dowodnie wiadomo nie myślił, który iey wcześniej nie mógł przynieść pomocy, i który mylnie lekkomyślność nasza brała za Narod Francuzki, a iego zbytki i szaleństwa za dzieła Narodowe. Dla czegoż więc Polska przechodzić miała przez scenę tak wielkiej wagi, jeżeli pewney tego potrzeby pokazać nie można? bo jeżeli dla tego Król miał ginąć, aby nie był, to w skutku mógł nie być żyjąc; postawiwszy tylko na miejsce intryg dzielność początkowey cnoty i energij, i te nie odzwołowaną czystych intencji oczywistość, bo ten kto rewolucyi przeszkodzić nie mógł, zepsuć iey nie był w stanie, gdyby ieden duch był iey początek i ciągłość utrzymywał. Jeżeli miał ginąć dla tego, aby narod był zemszczonym, to jest rzeczą oczywistą, iż to nie był moment, iż gdy czasu nie było mieć w tey mierze wyraźney woli

Naro-

Narodowey niegodziło się dla sławy tegoż Narodu rozbojniczym sposobem gubić Króla, bo nawet Ludwik XVI. zginał formą poważną i z woli zgromadzenia władzę Narodu reprezentującego. Jeżeli miał ginąć nakońiec dla tego, iż przez niedołężność i złą wiarę tych, co w ręku mieli istotne Rewolucyi sprężyny, już później intrygom swoim znalazł miejsce i niemi psuł przedsięwzięcia nasze, to nie można i o tym wątpić, że jeżeli nikczemne sposoby były niebezpieczne, tedy niebezpieczniejszemi jeszcze były te, które samego Kollåtaja pafsye poruszyły. — Śmierć więc Króla chyba potrzebną była na to, aby dała hasło śmierci na wszystkich intrygantow w iakiejkolwiek przybranych pozory, a wtedy już ta gwałtowna zaleta Kollåtaja, *Jeżeli chciał dobrze, bo chciał zgubić Króla* niknie; i to się tylko pokazuje co wyżej powiedzianem, że Kollåtay jest pierwszym wszystkich intryg i pafsyi powodem. — Lecz jeszcze ważniejsza nad te wszystkie została uwaga, która wskazywała po-

winność trzymania się pierwszego względem osoby Króla układu.— Nielkazytelność cnoty Naczelnika, ufność w czystości intencji jego, przekonanie powszechne, iż władza Dyktatorika w ręku jego nie będzie nadużyta, były naydzielnieyszą powstania naszego sprężyną. Wielkie jest zapewne szczęście dla Narodu i przedsięwzięcia każdego człowieka, w którym się wola wszystkich iednoczy, na którego imie iakby natchnieniem Nieba, ku wskazanemu przezeń celowi gromadzi się. Możnaż go było podawać na to podeyrzenie, iż on albo na wakującym tronie, albo w miejscu protektora Polki przykładem chce stanąć Kromwela? Wszakże póki on sam czynił, nie było partyi i intryg, zaczęły się wtedy, gdy umyśły przerażone były widokami człowieka chcącego swoje rozszerzyć panowanie, cóżby dopiero było, gdyby on sam mógł być posądzonym o podobne Kollątajowski zamiary? Może jeszcze chciałby kto utrzymywać, iż w tey Rewolucyi nie należało się oglądać na żadne

zewewnętrzne nadzieie, doświadczwszy tyle razy, ile zwodniczych sąsiadów naszych polityka igrzyskiem tylko swoim ten nieszczęśliwy Narod robiła, i że zatym zbawienia naszego w własnych tylko należało szukać siłach; być to nakoniec może, lecz czyliż nie jest zaraz naturalnym tego prawidła wnioskiem, iż należało nayściślejszym iednoczeniem umyślow masę tych sił Narodowych gromadzić i wydobywać, do czego widoki na zgubienie Króla, i wszelkich zatym idących odnog, były właśnie istotną przeszkodą, bo śmierć jego była pierwszym ogniem łańcucha, który ręką zwłaszcza Kollątaja prowadzony, byłby zagarnął tyle ofiar, ile ich tylko wściekłość pasyji osobistych, szaleństwo ich zapalów i chęć porywcza przemałpienia Francuzów zaiąć może.

Chcąc więc być mocnemi przez siebie samych, co zapewne było gruntem wszystkich nadziei naszych, nie należało na opinie dzielić umyślow, nie należało rzucać pomiędzy nich iabłka nie zgody w prowadzając język nie zro-

zumiany Arystokracji, Demokracyi, i woli ludu i t. d. należało w dobrej wierze iak naytężey władzę Dyktatora wspierać i nieść wszędzie hasło iednostayne, które iego cnotę i iego rozsądek dowodzi: *Iż trzeba się bić, i jeszcze bić, i pobić.* Słowem nie należało słuchać głosu swoich pasyji, uprzedzeń i nie wczesnych zapałów, należało umrzeć, albo zwyciężyć, a zwyciężywszy zostawić Polszcze oswobodzonej wolność ustanowienia sobie takiej organizacyi swojego ciała społecznego, iaką rozum, sprawiedliwość, miłość ludzkości, słowem: iaką filozofia wsparta doświadczeniem naydogodniejszą znaleźć może.— Wtedyby się łatwo może znalazło i to przekonanie, iż wielkie przykłady do szczęśliwości Narodow mogą być powszechne, iż Narod wzięty w całej swej niewątpliwej powadze, nic nad siebie wyższego znać nie powinien, nic względem niego występny być nie może. Lecz jeżeli miało stanować cenę Kollątaja, iż Króla chciał zgubić, godzi się więc zobaczyć, czyli w sercu iego

było to oddzielne od pasyji osobistych przekonanie, że zguby Króla potrzebuie Ojczyzny dobro. Chęć ta pokazuje się wprawdzie, ale połączona z tym wszystkim co maluje zachwalstwo, dumę, chcące uprzętać miejsce mniej szkodliwych Ojczyźnie, niżeli szkodliwych iemu, bo Kollątaj na iednej karcie prokrypcyi kładł Króla występnego, naycnotliwszych obywatelów, ludzi niewinnych, klasy nawet niektóre. Gdyby Kollątaj nie zajmując tych obszernych widoków z przekonania prostego chciał tylko śmierci Króla, Król byłby już nie żył. Czyiegoż bowiem życia Panem być nie można, kiedy się swoje nadstawia? a nadstawić swoje jest powinnością względem Ojczyzny w każdej okazyi widocznego iey dobra. Mógł być nawet Panem życia Króla bez narażenia siebie, bez burzy, bez zgorzenia, bez krwi wielkiego rozlewu, bo co mnie wspomnieć i napisać kosztuje, to iemu wstrętu czynić nie mogło—

Na użytek zdaie się zbrodniczey ambicyi, lub bezbożnego fanatyzmu, cedzi chytróść zboieckie napoie, w ciemnych lochach kraju niegdyś mężstwem, dziś szkołą przewrotności sławnego. Mógł więc niebezpieczney pozbyć się osoby, ale nie tu się kończyły widoki iego.— On by się pierwszy z Królem pogodził, ułożył, zrozumiał, gdyby mu do tego trudność pogodzenia popularności nie przeszkadzała, gdyby mu się osoba Króla wzgardzonego powszechnie, zdać na co mogła, gdyby nakoniec zręczniejsze znaleźć można było hasło, pozor, któremiby swoje zaślionić widoki i przeciagnąć jaką część ludzi do kroków gwałtownych lepiej można było, iak wystawiając niebezpieczeństwo z strony tego, przeciwko któremu już opinia Narodowa słuszną pokazywała nieufność.—

Zakroy więc na życie Króla był tylko pretextem i ogniwem powszechnego systemu, bo Król nie żyjący nie gruntował ieszcze panowania iego, zostawał naprzód daleko niebezpieczniejszy dla niego Kościu-

szko, zostawali potym inni, którzy z natury rzeczy, i z cnoty zebraliby swe siły na obalenia nowego balwana, tych więc wszystkich uprzętnąć trzeba było.— Robespierre nieprzełstał na Królu, wyćpił Brysotynow, którzy tak dobrze iak i on chcieli Rzeczypospolitey, ale chcieli iey zrozumem, paszą, światłem, i miłością ludzkości utagodzoną, tysiące głów poświęcił famemu, nie oyczyzny, ale osoby swoiey bezpieczeństwu. Tego więc iest waloru Przyiacielu gorliwość obrońców Kosiłataja i iego widokow.—

Tyran ukoronowany, czy tyran popularny, arbitralność despoty, czy arbitralność gminu w moich oczach iest iedno. Nie iest nikt godzien wielkich przedsięwzięć narodowych prowadzić tylko ten, kto ma potrzebny stopień cnoty, prawdziwey umysłu wspaniałości, aby w nich nigdy siebie, a zawsze Oyczyznę widział, ale wróćmy się do ukończenia obrazu rzeczy naszych.

W kilka dni po nieszczęśliwym wzięciu Kościuszki, Rada przerna-

czyła mię na pełnomocnika do Woiewództwa Sandomirskiego, czy mniemasz że to było skutkiem uznania we mnie na to miejsce zdatności? Nie Przyjacielu! nie mogę się z tym pochwalić. To było natchnienie Kołłątaja, który mnie znał, któremu niepodobać się często miałem okazyje, który mnie oddalić od Rady, od Warzeckiego, od Warszawy potrzebował, i który pod pretextem pięknego przeznaczenia, chciał mnie puścić iak ofiarę na widoczne niebezpieczeństwo, bom był wyprawiony z pomocą sześciuset Kawaleryi, których część użyta do służby być nie mogła, pomiędzy Austryaków, których mi iuż iak nieprzyjaciół traktować kazano, i pomiędzy Prusaków, których w okolicach na 3,000. przedemną było. W takiej sile stanąłem w Radomiu, i iuż odtąd reszty intryg, kabał i wszystkiego co się działo w Warszawie i wszędzie, co do szczegółów sam przez siebie widzieć ani chciałem, ani mogłem, oddany całkiem licznym zatrudnieniom miescowym, i zajęty dopełnieniem iako

nay-

nayściślejszym przeznaczenia moiego.—

W Radomiu więc została mnie wiadomość o wzięciu okropnym Pragi, o kapitulowaniu Warszawy, o wyjściu Naczelnika z wojskiem, i całym Arsenalem ze Stolicy, o ucieczce Kołłątaja przed wczesney, a rozmaitych Rady naywyższej rozporządzeniach.— Ale to wszystko dowiedziałem się pomieszane z wielu baśniami od uciekających przez Radom, o niczym urzędowego nie mając doniesienia. Stojąc na tym od Warszawy do Galicyi przechodzie, miałem okazyją widzieć, iż ci naywięcej i naypierwsi uciekali, ci Rzeczpubliczną opuścili nayskwapliwiey, którzy nayszczynniejszemi byli w Warszawie w rozruchach publicznych, w zamiarach Kołłątajowskich, którzy w złey lub dobrej wierze naygorliwszemi głowami, nayzuchwalszemi burzycielami na bruku Warszawskim pokazali się, z domysłu więc i prawidła które sobie nie odzownie założyłem, aby do ostatniego momentu dotrwać na moim miejscu, cze-

kałem w Radomiu, póki mnie dalszy nie zaydzie rozkaz, z domysłu także posłałem dwóch Officyerow za Kossatajem, aby ztamąd gdzie go zastaną, zwrócili do Obozu Naczelnika, któremu Rada już w tym zdesperowanym momencie oddała władzę taką samą, jaką miał pierwszy Naczelnik.— Dowiedziawszy się bowiem, iż w ten dzień kiedy Praga wzięta była, nie był już na Radzie, że z nikim nie widząc się umknął, co go szczególnie względem skarbu publicznego w podeyrzenie podawało, było głosem iednost ynym Officerow przy mnie się znajdujących (którym winienem sprawiedliwość oddać, iż mnie żaden w tym trudnym razie nie odstąpił) aby za nim wysłać natychmiast, ale Kossatay dowiedziawszy się od Brygadyera Wyszkwkiego, który oddzielną odemnie po nad Wiślu miał Kommandę, bawił dwa dni w Kozienicach. Officyerowie przynieśli mi odpowiedź, iż Brygadyer Wyszkwski ma na niego oko, który tym czasem opuściwszy Brygadę swoją i Kommandę, iego opu-

ścił, i sam uiechał. W sześć dni dopiero po wzięciu Pragi odebrałem od Naczelnika rozkaz przyśłania Kommandy przy mnie będącey, do iego Obozu, a później odebrałem wezwanie abym i sam przyjechał do niego. Zgryziony, zmordowany, i chory przyjechałem natychmiast z pod Radomia do Drzewicy. Z relacyi osob przez Radom przejeżdżających, wnosilem sobie, że Oboz Naczelnika iest zbiorem całego pozostałego woyska, że wynosi ieszcze do 20,000. kilku z wielką liczbą armat, że w nim są osoby Radne, że można ieszcze będzie trzymać się z temi siłami, odmieniwszy tylko sposob woyny, w celu ciągnięcia insurrekcyi i zyskiwania na czasie. Taką ieszcze napelniony nadzieją śpieszyłem do obozu, którego widok i sytuacya nigdy z pamięci moiey nie wyidzie, bom już nie zastał tylko kilka tysięcy ludzi codziennie i wśródź dnia tak żołnierzy, iako i Officyerow kupami rozchodzących się, których żadna moc utrzymać nie mogła; zupełną dyzordynacyą i złą wolą, nie iednomysłność

Generałow, rozpacz Naczelnika, rezolucyą zupełną opuszczenia broni, słowem koniec haniebny wszystkiego, i tak smutny, iż ten, komu rozpacz życie obrzydziła, chcąc od tey, co i Ojczyzna zginąć ręki, nie mógł już mieć nawet okazji dać się zabić z honorem. Nie jest tego pisma zamiarem Przyiacielu, iakie szczegółnieysze przyczyny ostatecznie ten okropny sporządzili wszystkiemu koniec, i kto dał pierwszy przykład woysku takiego opuszczenia, i samotnego rozpierzchnienia się korpusu, zamiast gromadzenia się w kupę, i szukania przynajmniej końca godniejszego Rycerzy, wolność i Ojczyznę broniących. Wszystkie nasze wypadki aż do ostatniego momentu są połączone łańcuchem, którego każde ogniwo nieszczęście za nieszczęściem ciągnęło.—

Co to za różnica początku i końca? iaka w rozważeniu obydwóch nauka? iakie nie odzowne świadectwo, iż póki fama cnota prowadzi, wszystko od niey nabywa dzielności i energii, iż kiedy iey wpływ zarażony, wą-

tleie, wszystko się o niesforne zahacza przyczyny, wszystko się obłąkuje w niezrozumiałym zawichrzeniu, wszystko powolną ginie i umiera trucizną.

Lecz czas Przyiacielu odpocząć duszy tym opisaniem zmordowanej. Dopełniłem twoiego żądania, dałem ci poznać tego, którego poznać tak bardzo pragnąłeś, uważanego słusznie za pierwszą przyczynę obrótow rzeczy naszych.— W podobnych okazyach nie umiem moiego zdania obwiać w względzie publicznym, i obywatelskiemi iednemi oczyma patrzeć na przyiaciół i nieprzyiaciół, i na obojętnych, bom przekonany, że miłość Ojczyzny, albo byłaby niczym, albo być musi najpierwszą, najszlachetniejszą, i najpiękniejszą cnotą, a zatym i obok niey niknąć powinny inne wszystkie choćby w życiu prywatnym najzacnieysze względy, tym zaś barziej osobistość, niechęć, zawzięć, nikczemne dusz pospolitych, albo raczej dusz zepsutych własności.

Jakkolwiek to zdanie moje o Kołłątaju, lub ktokolwiek go czytać będzie, co pewny siebie jestem, że nio-

sę hódł czystey i rzetelney prawdzie, i że turowey moiey bezstronności nie szkodziło to nawet dusz tkliwych czucie, które się zrywa nienawiścią na przyczyny okropnych skutkow i nieszczęśliwych. Stopniami za nim (iż tak powiem,) krok w krok prowadząc uwagę, nie raz sam mylić się w postrzeżeniach moich pragnąłem, ale mnie zawsze czas do oczewistości przekonania zwracał. Ciągłe więc i stałe to tylko widziałem, i widzę, że i talenta, i charakter, i prawidła jego niczym więcej nie były, tylko własnościami mizernego gwałtownych namiętności niewolnika, podobnego do Kolsakowskich, Branickich, Rzewuskich, w inne tylko uniesionego okoliczności, innemi sposobami zręcznego i przewyższającego może tamtych zuchwałstwem.



